Szanowni Państwo

■ Ani się obejrzeliśmy, a minął rok od chwili kiedy nasz zespół rozpoczął redagowanie „Głosu Polonii”, który za niecały miesiąc będzie liczył sobie 21 lat i osiągnie stan męskiej dorosłości. Przez ten ostatni rok próbowaliśmy - nie zatracając starego - szukać nowego wizerunku naszej gazety. Mamy powody do radości – tu ocenę pozostawiam Państwu – nie brakuje też codziennych kłopotów... Cieszymy się niezmiernie, że właśnie w tym numerze możemy pisać o bardzo ważnych sprawach 50-lecia najstarszego stowarzyszenia polonijnego na Węgrzech, które pomimo sędziwego wieku obchody te rozpoczęło spotkaniem godnym XXI stulecia, bo takimi były obrady polsko-węgierskiego „Okrągłego Stołu”. Udało nam się spotkać ze znakomitym polskim aktorem Arturem Żmijewskim, który gościł w Budapeszcie z okazji premiery filmu „Katyń”. Odwiedzamy słowacką Polonię, prezentujemy premierowo fragment nowej książki, rozmawiamy z jubilatami nagród polonijnych, węgierskimi sympatykami Polaków. Piszemy o sporcie, kulturze i trudnych sprawach oświaty... słowem informujemy, zapraszamy, niekiedy krytykujemy.

Próbujemy najlepiej jak umiemy wypełniać tę szczególną misję jaką jest dziennikarstwo. To papież Jan Paweł II 27 grudnia 2002 roku w przemówieniu do członków Międzynarodowego Związku Prasy Katolickiej powiedział:„ ... Być dziennikarzem to znaczy sięgać do najwyższych ideałów doskonałości zawodowej. Mieć odwagę szukać i relacjonować prawdę, nawet jeśli jest ona niewygodna...”.

Coraz częściej stawiamy sobie pytanie komu i czemu tak naprawdę służy polonijna prasa. Polonia, polska mniejszość narodowa uważam, że ma prawo do rzetelnej informacji o tym, co się dzieje w jej kręgu i związanych z nim instytucjach. Dlaczego powszechnie tak się dzieje, że chętniej interesujemy się sprawami subiektywnie ważnymi? A o tych innych tak niewiele wiemy, a może wiedzieć nie chcemy?

Bożena Bogdańska-Szadai

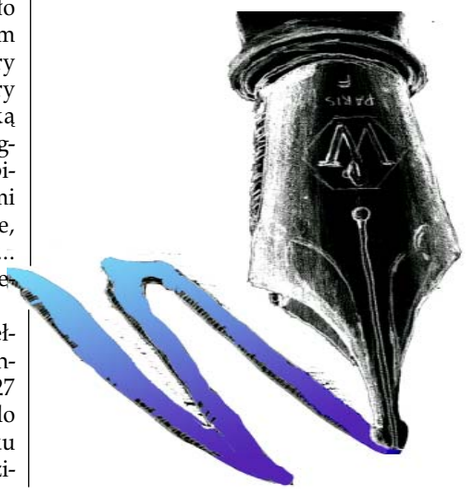

Tisztelt Olvasóink

■ Immár egy éve, hogy szerkesztőségünk nekilátott a „Głos Polonii” szerkesztésének, amely nem egészen egy hónap múlva, 21 évesen, érett férfikorba lép. Az elmúlt egy évben igyekeztünk új arculatot teremteni lapunknak – nem feledve a régit se. Van okunk az örömre – az értékelés mégis legyen az Önöké -, habár vannak hétköznapi nyűgök is...

Rendkívül örülünk, hogy épp ebben a számunkban írhatunk Magyarország legrégebbi, immár 50 éves, lengyel Egyesületének ügyeiről, amely kora ellenére a XXI. századhoz méltó találkozóval nyitotta meg ünnepségsorozatát: egy lengyel-magyar „kerekasztal” találkozóval. A tehetséges lengyel színésszel, Artur Żmijewskivel is sikerült beszélgetnünk, aki Budapesten vendégeskedett a „Katyń” c. film bemutatója alkalmából. Ellátogattunk a szlovákiai lengyel kisebbséghez, első közlésben egy új könyvből mutatunk be részleteket, beszélgetünk a kisebbségi díjak idei kitüntetettjeivel, s a lengyelek magyar szimpatizánsaival. Írunk sportról, kultúráról s az oktatás nehéz ügyeiről... – egyszóval hírt adunk, kedvet csinálunk, néha kritizálunk. Igyekszünk a lehető legjobban teljesíteni azt a különös missziót, amit az újságírói szakma jelent számunkra. II. János Pál pápa szavait idézzük, aki 2002 december 27-én így szólt a Katolikus Sajtó Nemzetközi Egyesületének tagjaihoz: „...Újságírónak lenni nem egyéb, mint a szakmai tökéletesség legmagasabb ideáihoz kapcsolódni. Bátornak lenni az igazság keresésben és közvetítésében, még akkor is, ha amaz néha kényelmetlen...”.

Mégis egyre gyakrabban tesszük fel magunkban a kérdést, hogy minek és kinek szolgál a lengyel kisebbségi sajtó. Úgy gondolom, a lengyel nemzetiségi kisebbségnek joga van a hiteles tájékoztatáshoz arról, hogy mi zajlik köreiben és a hozzá tartozó intézményekben. Ugyanakkor miért érdekelnek minket manapság a személyesen kicsinyes ügyek, s miért nem tudunk nagyvonalúan másról is tudomást szerezni – vagy tán nem is akarunk?

BBSz

SPIS TREŚCI

KULTURA. POLITYKA. ŚWIATPOGLĄD.....4

SZÁRNYRA KELNI A SAS NÉPÉVEL (ATTILA SZALAI) 4-5

HATÁRTALANUL.....6

NIE MA JAK RODZINA.....7

MINISTERIALNY RANKING SAMORZĄDÓW.....7

SZKOŁA PRZED OSTATNIM DZWONKIEM (ANDRZEJ STRASZEWSKI).....8-9

POSEŁ PANA BOGA (GRZEGORZ ŁUBCZYK).....10

NASZ ROK JUBILEUSZOWY (KS. LESZEK KRYŻA).....11

FURAŻ PEGAZA (ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS) 12-13

ETOS I MORALE – LUB SCHODZIĆ NA PSY (B. BOGDAŃSKA-SZADAI).....14-15

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA.. 16
AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL.....16

JUBILEUSZOWY RACHUNEK SUMIENIA.....17

POLONUS ROKU 2007..... 18

SŁOWACKA POLONIA (MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA)..18

BEM W SIEDMIOGRODZIE....19

MIEJSCA UPAMIĘTNIAJĄCE BEMA (JERZY KOCHANOWSKI)...19

BRATANKOWIE NA BOISKU (ANDRZEJ KALINOWSKI).....20-21

NOC KUPAŁY-NOC MIŁOSNYCH ZALOTÓW.....21

KONTAKTY 22
INFORMACJE KOSULARNE...22
INFORMUJEMY..... 22
ZAPRASZAMY.....22
ROCZNICE.....22

Kultura. Polityka. Światopogląd" – „Wierni Polsce i Węgrom"

Inauguracja obchodów 50-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech

■Dnia 13 marca bieżącego roku w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema w Budapeszcie obradami „Okrągłego stołu" rozpoczęto obchody 50-lecia tej najstarszej na Węgrzech organizacji polonijnej. Do siedziby „Bema" przybyli przedstawiciele polskich i węgierskich elit intelektualnych, wśród nich: J.E. pani Joanna Stempińska Ambasador Pełnomocny i Nadzwyczajny Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech, pan minister Andrzej Przewoźnik – historyk, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, pan Gábor Hárs – poseł do Węgierskiego Zgromadzenia Narodowego, członek parlamentarnej Komisji Spraw Zagranicznych i ds. Węgrów Zamieszkałych Poza Granicami Kraju, przewodniczący Węgierskiej Narodowej Sekcji Unii Międzyparlamentarnej oraz przewodniczący Komisji Nadzorczej Fundacji Użyteczności Publicznej ds. Europejskich Badań Porównawczych w Zakresie Mniejszości Narodowych, były ambasador węgierski w Warszawie, pani Viktoria Kishegyi – główny doradca przewodniczącej Zgromadzenia Narodowego Węgier ds. Polityki Narodowej, pan dr Géza Jeszenszky – historyk, były minister spraw zagranicznych Republiki Węgier, były ambasador Węgier w Washingtonie, pan Iván Bába – politolog i polityk, redaktor naczelny ośrodka Budapest Analyses, były ambasador węgierski w Warszawie, pani Zdzisława Sagun-Molnárné – przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, a także goście z Polski w osobach: pana Tadeusza Olszańskiego, prof. Jerzego Snopka, Grzegorza Górnego oraz wybitni przyjaciele Polski – Węgrzy: Csaba Gy. Kiss, prof. István Kovács, dr Imre Molnár, Tibor Szép, György Schaffler. Obecni byli także przedstawiciele stowarzyszeń polonijnych, samorządów mniejszości polskiej, członkowie i sympatycy stowarzyszenia oraz dziennikarze polskiej i węgierskiej prasy. Tematem wiodącym polsko-węgierskiego „Okrągłego Stołu" była „Kultura – Polityka – Światopogląd. Polsko-węgierskie wzorce osobowe w aspekcie historycznym i współczesnym", któremu przewodniczył pan Attila Szalai – dziennikarz, radca MSZ RW, b. dyrektor Instytutu Kultury Węgierskiej w Warszawie.

Prezes PSK im. J. Bema dr Halina Csúcs Lászlóné otwierając „Okrągły stół" odwołała się do 50-letniej historii stowarzyszenia i powiedziała: „Rok 1958 – jakże inne to były czasy, a garstka zapaleńców-Polaków powołuje na Węgrzech Polskie Stowarzyszenie Kulturalne na jego patrona wybierając człowieka, który był i jest wzorcem odważnej, bezgranicznej przyjaźni polsko-węgierskiej.(...) Moim zdaniem siłą napędową przez całych 50 lat z jednej strony była potrzeba tworzenia przez Polaków komfortu „małej ojczyzny", z drugiej chęć poznania przez Węgrów polskiej kultury i tradycji". Doskonałym potwierdzeniem aktualności tych słów był właśnie czwartkowy bemowski „Okrągły stół", któremu towarzyszyła wystawa poświęcona życiu i działalności PSK im. J. Bema, a oglądać ją będzie można w siedzibie stowarzyszenia do końca września br.

Zapraszam do przeczytania artykułu A. Szalai (w j. węg.) zamieszczonego obok, dotyczącego obrad wspomnianego „Okrągłego Stołu".

Tradycją stało się, że 14 marca w dniu urodzin gen. Józefa Bema – bohatera obu naszych narodów, a w przeddzień święta narodowego Węgier, przy budańskim pomniku Generała spotyka się miejscowa Polonia. W tym roku uroczystość miała charakter bardzo odświętny. Swą obecnością zaszczycili ją przedstawiciele najwyższych władz parlamentarnych Węgier i Polski w osobie J.E. pani Joanny Stempińskiej Ambasadora RP na Węgrzech, która podobnie jak dyrektor Urzędu ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych przy Urzędzie Rady Ministrów RW pani Erika Németh, wygłosiła okolicznościowe przemówienie podkreślając w nim rolę i znaczenie Polaków w życiu społecznym Węgier. Poza gośćmi honorowymi, asysty Kompanii Honorowej Wojska Węgierskiego, historycznego Legionu Polskiego, budapeszteńskiej Polonii, przedstawicieli samorządów polskich na Węgrzech, członków PSK im. J. Bema, SKP na Węgrzech pw. św. Wojciecha, dyrektorów i uczniów Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech i Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, w uroczystości licznie uczestniczyła młodzież – uczniowie miejscowych szkół węgierskich i dzieci przedszkolne. Tegoroczne spotkanie przy pomniku Bema zorganizowane zostało już po raz 49. przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne noszące jego imię i stanowiło część inauguracji obchodów 50-lecia tego stowarzyszenia.

Również 14 marca w budapeszteńskim Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii (Budapeszt X dz. ul. Állomás 10) została otwarta wystawa poświęcona 50-letniej historii i działalności Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech. Gośćmi wernisażu byli przede wszystkim członkowie stowarzyszenia, a także uczestnicy odbywającego się w czwartek (13 marca) w PSK im. J. Bema „Okrągłego Stołu", radni polskich samorządów mniejszościowych oraz Węgrzy interesujący się sprawami polskimi. Symbolicznego otwarcia wystawy dokonało tym razem aż pięć osób – byli prezesi PSK im. J. Bema w osobach: Władysława Wiśniewskiego, Andrzeja Wesołowskiego, Korinny Wesołowskiej, Eugeniusza Korka i obecnie sprawującej funkcję tę funkcję Haliny Csúcs. Na wystawie zgromadzono dokumenty będące własnością „Bema" oraz zbiory pochodzące od osób prywatnych, a dyrektor Muzeum podczas otwarcia powiedział, iż wystawa ta jest dalece niepełną i zwrócił się z apelem do obecnych i byłych członków stowarzyszenia o wypożyczenie bądź przekazanie pamiątek z nim związanych. Wystawa została opatrzona tytułem „Wierni Polsce i Węgrom" czynna była do połowy czerwca i stanowiła ważny element obchodów jubileuszu 50-ciolecia PSK im. J. Bema.

Centralne obchody Jubileuszu bemowskiego zaplanowano na 20 września br. Całość odbywa się pod honorowym patronatem: Przewodniczącej Zgromadzenia Narodowego Węgier pani dr Katalin Szili, Marszałka Senatu RP pana Bogdana Borusewicza oraz Wiceprzewodniczącego Węgierskiego Parlamentu pana Sándora Lezsáka.

Bożena Bogdańska-Szadai

A magyarországi lengyelbarátok: „harcos kisebbség"

Szárnyra kelni a sas népével

■ Az idén fennállásának 50. évfordulóját ünneplő Bem József Lengyel Kulturális Egyesület nemzeteink 1848-49-es közös hőse születésnapjának előestéjén, március 13-án kerekasztal konferenciát rendezett „Kultúra-politika-világnézet – Példamutató személyiségek a lengyel-magyar kapcsolatokban" címmel. A felszólalók és a közönség java részét a diplomáciai kapcsolatainkról előadást tartó Jeszenszky Géza volt külügyminiszter szavaival élve az a „harcos kisebbség" alkotta, amely a két nép történelmünkben újra és újra megnyilvánuló, s mindannyiszor megtartó erőnek bizonyult lelki közösségére igyekszik folyamatosan felhívni a figyelmet. Ez a hozzáállás akár családi hagyományokban is gyökerezhet, mint azt a II. világháborús lengyel menekültek ügyében idősebb Antall József, majd a rendszerváltozás után a Varsói Szerződés és a KGST lebontásában a lengyelekkel karöltve munkálkodó fia, a szabad Magyarország első miniszterelnöke, ifjabb Antall József példája bizonyítja.

A Bem-kutató történész Kovács István a XIX. Század magyarországi és nyugati lengyel emigránsainak jeles személyiségeiről szólva rámutatott: nemzeteink szabadságvágya és az ezzel kapcsolatos közös teljesítménye a világpolitikában is jelentős tényezőnek számít. Kiss Gy. Csaba művelődéstörténész azoknak az embereknek a bátor kiállására hívta fel a figyelmet,

akik a kommunizmus idején mintegy ellenszélben lengyel-magyar baráti társaságokat hoztak létre. A Bem Egyesület 1958-ban alakult meg annak nyomán, hogy a magyar '56-os események – amelyeket a már említett lelki közösségnek köszönhetően éppen a lengyel szikra lobbantott lángra – a Visztula mentén tucatnyi hasonló kezdeményezés megalakulását eredményezték.

Ezek a közösségek lehetővé tették, hogy amikor másutt nem volt rá mód, az ő köreikben és házuk táján valódi hazafiakként mutathattuk fel sajátlelkűségünket. Magyarországot a Kádár-korszak második felében szívesen nevezték a „legvidámabb barakknak". Aki azonban ugyanakkor a lengyel vidékeket járta, megbizonyosodhatott arról, hogy szellem és lélek tekintetében ott sokkal szabadabb volt az élet, mint a szocialista tábor többi országában. Nem véletlenül vélte úgy a hatvanas-hetvenes évek „autóstopos nemzedéke", hogy a lengyelek által nyitott ablakon át pillanthattunk ki Európára és a világra.

Andrzej Przewoźnik államtitkár, a Lengyel Emlékhelyeket Gondozó Tanács vezetője egykori tanárára, Wacław Felczak professzorra emlékeztetett. A hungarológusnak készülő tudós fiatalembert a budapesti Eötvös Kollégium ösztöndíjasaként érte a II. világháború kitörése.

Azonnal döntött: amikor a haza sorsa forog kockán, a harci szolgálat az első. A londoni lengyel emigráns kormány megbízottjaként a földalatti Honi hadsereg (AK) futár- és elhárító szolgálatában jeleskedett, több mint száz alkalommal járva meg a háború évei alatt a megszállt Lengyelország és a lengyelek konspirációja fölött szemet hunyó Magyarország közötti utat. A háború után életfogytiglani börtönre ítélték. 1956-ban feltételesen szabadlábra helyezték, de csak szinte bújtatva végezhette a lengyel-magyar kapcsolatokat és Közép-Európa történelmét érintő tudományos munkáját. Tizenegy külföldi egyetem professzora lett, de hazájában csak a rendszerváltás után kaphatta meg ezt a rangot, talán jelképesen is, Lech Wałęsa kezéből.

Felczaknak a magyar közélet alakulásához is köze van: a kilencvenes évek végén a Bibó Kollégium vendégeként ő biztatta Orbán Viktort és társait politikai szerveződés létrehozására. Erre emlékezve a Fidesz tiszteletbeli tagjaként tartja őt nyilván.

Felczak kiállásához hasonló elszántsággal véleményezte a két háború közötti európai és lengyel politikát Marian Zdziechowski, a vilnai Báthory Egyetem rektora, aki az 1920-as trianoni békediktátum következetes bírálójaként állt ki Magyarország mellett. Grzegorz Górny szerkesztő és könyvkiadó, aki Zdziechowski munkáit az 1990-es évek végén ismét megjelentette, hozzászólásában felidézte: a tudós politológiai tanulmányaiban szinte kasszandrai jóslattal figyelmeztette Európát arra, hogy egy újabb világháború magvait vetették el a tragikusan rossz dokumentum elfogadásával.

Jerzy Snopek, a Lengyel Tudományos Akadémia Irodalomkutató Intézetének vezetője, a jeles műfordító az elmúlt másfél század három különböző korban élt és élő jelentős alakja, az irodalmi szervező Graven, az esszéista Vincenz és a költő Konrad Sutarski életrajzának párhuzamos jelenségeivel illusztrálta a lengyel-magyar kapcsolatok kivételes jellegét, a másik nemzet kultúrája felé való nyitottságot, mely ugyanakkor nem veszélyezteti az önazonosság megőrzését. Életművük üzenete a tömegkultúra nyomásának kitett XXI. Században több, mint megfontolandó – hangsúlyozta.

A politikus és politológus Bába Iván, volt varsói magyar nagykövet szerint a lengyel-magyar kapcsolatok egyik legfontosabb hagyománya az érdekek egyeztetése. 1990 után több sikeres időszakról beszélhetünk ennek tekintetében, hogy csak az uniós és NATO-csatlakozás közös előkészítését, illetve a Visegrádi Csoport létrehozását említsük, mely utóbbinak mozgató és fenntartó erejét a Varsó és Budapest adta. Napjainkban az uniós kül- és biztonságpolitika, a keleti politika, különösen az Ukrajnához való viszony, s a gazdasági és energetikai érdekközösség kellene, hogy alkossa az országaink közötti stratégiai együttműködés tengelyét, de a jelenlegi magyar kormányzat ezt jószerint figyelmen kívül hagyja, amivel nem csak a két ország érdekeit sérti, de – biztonsági garanciák tekintetében – az Egyesült Államokkal való kapcsolatainknak is ártalmára van.

Hárs Gábor, az ugyancsak volt varsói nagykövet részint egyetértett Bába felvetéseivel, de megjegyezte: a lengyel-magyar barátság és jó viszony attól függetlenül fenn fog maradni, hogy annak elképzeléseit felkarolja-e az aktuális napi politika. Az Országgyűlés általa vezetett IPU-csoportjának magyar-lengyel tagozatának támogatásával például a közelmúltban el lehetett érni, hogy Győrben felállíthassuk a Lengyel-Magyar Barátság Emlékművét, s hogy az avatás napja, március 23-a immár a két ország parlamentjeinek határozatával emléknappá, ünneppé váljon.

Nem elég elemeznünk a múltat és tanulnunk belőle – hangoztatta Szép Tibor, Pest megye főjegyzője – hanem tapasztalatainkat kötelességünk átadni a következő nemzedékeknek, s ha módunkban áll, cselekedeteinkkel adjunk számukra példát. A Mazóviai Vajdaság és Pest Megye partnerkapcsolatairól szólva szinte hihetetlenül szoros és sokrétű önkormányzati, kulturális és gazdasági együttműködésről értesülhettek a rendezvény résztvevői, s egy eleddig példátlan közös vállalkozásról is. Nevezetesen, a fővárost körülölelő lengyel vajdaság saját képviseleti irodát nyitott Brüsszelben, és ott az érdekközösség jegyében helyet biztosított a magyar megye reprezentánsának.

Tadeusz Olszański újságíró, egykori magyarországi lengyel menekült és volt balatonboglári diák éppen a hasonló hírek kapcsán, sokak egyetértésével fájlalta, hogy valójában egyre kevesebbet tudunk egymásról, hiszen évek óta egyik ország sajtójának sincsenek saját tudósítói a másiknál. Így aztán leggyakrabban harmadik forrásból értesülünk az eseményekről, ráadásul a világsajtó ingerküszöbét jobbára csak a „bulváros" szenzációk érik el, az igazán fontos jelenségek homályban maradnak. Feltette a kérdést, vajon hányan tudják például ma Magyarországon, hogy melyek a legolvasottabb szépirodalmi munkák a mai Lengyelországban. A válaszból megtudhattuk: az első helyen állnak Andersen meséi, a második helyen a Pál utcai fiúk (nota bene: kötelező olvasmány a lengyel iskolákban), megelőzve Hemingway Akiért a harang szól című művét.

Molnár Imre történész, aki a tragikus sorsú – magyar-lengyel vegyes házasságból született - Esterházy János felvidéki politikus életrajzának ismert feldolgozója, nemzeteink történelmének a kereszténység jegyében való összefonódásairól szólt. Ennek révén ismét a közös lelkiség került előtérbe, hiszen mindketten a kereszténység védőbástyáinak tartottuk magunkat, s ez rányomta bélyegét politikai viselkedésünkre is.

E szerep vállalásában azonban némiképp eltérően mutatkoztunk meg, amire már egy középkori lengyel krónikás is utalt, amikor úgy fogalmazott, hogy „a magyarok címerében a turul helyét Szent István megkoronázása után az apostoli kettős kereszt foglalta el".

Így mi a kereszt népe lettünk, a földön járva cipeltük a terhünket, míg a lengyelek – megvallott kereszténységük mellett is - a sas népe maradtak, és végig is szárnyalták a történelmüket – zárta előadását Molnár Imre. S hozzátette: legfőbb ideje volna szárnyra kelni velük!

Szalai Attila

HATÁRTALANUL

Wilanówban ott rejtőzik a tradicionális, sajátos lengyel gondolkodásmód...

SIMONFFY MÁRTA, A MAGYAR KÉPZŐ-ÉS IPARMŰVÉSZEK SZÖVETSÉGÉNEK ELNÖKE, FERENCZY NOÉMI-DÍJAS TEXTILMŰVÉSZ MEGLEHETŐSEN RÉGI ÉS NAGYON JÓ KAPCSOLATOKAT ÁPOL LENGYELORSZÁGGAL. A BESZÉLGETÉS SORÁN KIDERÜL, MIÉRT VOLT FONTOS A NÉHÁNY ÉVVEL EZELŐTTI JÓZEF SZAJNA-KIÁLLÍTÁS, MITŐL VONZÓ EGY LENGYEL FAGYLALTKEHELY, ÉS MI A KÖZÖS AZ ÁFONYÁBAN ÉS A TENGERI CSILLAGBAN.

MÁRTA SIMONFFY, PREZES WĘGIERSKIEGO ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW WYKONUJE TKANINY ARTYSTYCZNE I JEST POSIADACZKĄ PRESTIŻOWEJ NAGRODY IM. NOÉMI FERENCZY. ARTYSTKA PIELĘGNUJE DOBRE I STARE KONTAKTY Z POLSKĄ. Z ROZMOWY DOWIEMY SIĘ DLACZEGO BYŁA WAŻNA WYSTAWA JÓZEFA SZAJNY SPRZED PARU LAT, DLACZEGO JEST TAK EKSCYTUJĄCY POLSKI PUCHAR LODÓW, ORAZ CO JEST WSPÓLNE W JAGODACH I GWIAZDACH MORSKICH.

■ **Trojan Tünde:** *Hogyan kezdődött el ez a lengyelországi érdeklődés? Mikor fordult Lengyelország felé?*

Simonffy Márta: A művészettel kezdődött el, és azzal is folytatódik, mert hihetetlenül szeretem és becsülöm a lengyel képzőművészetet. Lehetőség és mód kínálkozott arra, hogy Szalay Attila, a Varsói Magyar Intézet akkori igazgatója a Szövetség textil-szakosztályát meghívta az Intézetbe, ahol miniatűr-textilkiállítást rendeztünk. Ez volt az első kiállítás 2000-ben. A kiállítás fantasztikus siker lett. A szombathelyi Textil Biennálé része volt ez a tárlat, és számos lengyel művész is részt vett rajta.

Kapcsolat a közös gondolkodásmód és megértés alapján - innen indult. Ezután a Lengyel Képzőművészeti Szövetség hívott meg bennünket, amikor is festett és szövött kárpitokat tudtam kivinni a varsói Tudomány és Kultúra Palotájába. A kiállítás-sorozat folytatódott, oly módon, hogy ezúttal mi láttuk vendégül itt, Budapesten a lengyel művészeket. Így alakult ki ez a folyamatos és állandó kapcsolat. Az 1848-49-es forradalom és szabadságharc évfordulójára is szerveztünk közös kiállítást. Ami azonban a legkiemelkedőbb - azt hiszem -, az a 2006-ban '56 emlékére rendezett kisplasztika-és éremkiállítás.

Szeretném megemlíteni, hogy Bronisław Kowalewski, a wrocławi Kulturális és Művészeti Központ valamint az Alsó-Sziléziai Művészeti Fesztivál igazgatója segítségével jött létre ez a kiállítás, melynek első helyszíne Budapesten, a mi Andrássy úti székházunkban volt. A kiállítást a csodálatos magyar költő, Nagy Gáspár nyitotta meg, aki egy verset is írt erre az alkalomra. Mi őrizzük ennek a kiállításnak az emlékét. Az alkalomra készült katalógusban egyébként helyet kapott Nagy Gáspár verse is. Számos lengyel művész vett részt ezen a kiállításon, és nagyon megható volt az a szolidaritás, mely a művészetükben is tükröződött, s melyből kiolvasható, hogy számukra mit jelent a magyar '56. Azonban mi sem akarunk adósok maradni. Úgy gondolom, hogy a lengyel Szolidaritás ünnepére szintén rendezünk egy kiállítást, mely 2009-ben indul Budapesten, három helyszínen: a Képzőművészeti Egyetemen, a Lengyel Intézetben és a Szövetség székházában. Az előzetes megbeszélések szerint ezt a kiállítást Lengyelországban Wrocławban, Krakkóban és Varsóban is be tudjuk mutatni.

T.T.: *Mi a tapasztalata, mit jelent a lengyel és magyar művészek együttgondolkodása? Mi az, ami a lengyel és a magyar művészek alkotói folyamatában közös? Meg lehet-e egyáltalán ezt fogalmazni?*

S.M.: Azt hiszem, ez valahol olyan, mint a film vagy az irodalom. Azt a speciális közép-kelet-európai vonalat illetve az a történelmi sávot jelenti, amiben mi közösen éltünk. Valahol a művészetben is tükröződik ez a fajta látásmód, mely nem fellelhető sem a németeknél, sem pedig a franciáknál. Biztos, hogy megérint, és az is biztos, hogy jobban értem, mint ahogy egy francia érti. A látásmód ilyesfajta tükröződése nem stilisztikailag értendő, inkább emócióban jelentkezik. De létezik.

T.T.: *Könnyű-e a lengyelekkel a kapcsolatfelvétel? Eléggé nyitottak-e ahhoz, hogy bizonyos dolgokat elfogadjanak a magyar művészetből?*

S.M.: Számomra mindig nagy boldogság a lengyelekkel dolgozni, mert hihetetlenül nyitottak és közvetlenek. Nem volt még olyan szituáció, amiben ne segítettek volna, nem volt olyan lehetőség, amit ne adtak volna meg. Ehhez a születő kiállításhoz a lengyel nagykövetasszony is felajánlotta segítségét, mely szerint esetleg Gdańskban, a Szolidaritás-mozgalom bölcsőjében is bemutatnánk a kiállítás anyagát. Mindenki abszolút segítőkész a maga területén. A művészekkel a létrejövő és már létrejött európai tendenciákról folytatott beszélgetések során teljes bizonyosságot nyert, hogy a gondolkodásunk nagyon hasonló. Szerintem ennek az érzelmi szféránk az alapja.

T.T.: *Van-e valamilyen különleges élménye, esetleg olyan esemény, ami Lengyelországban történt meg Önnel és azóta is magában hordozza?*

S.M.: Sok ilyen van. Soha nem felejtem el például Wilanówot. Az ember jár francia parkokban, vagy Olaszországban, de valahol Wilanów mégiscsak más. Teljesen érezhető az a fajta nemzeti kötődés, ami Eszterházán is jelen van. Wilanówban is ott rejtőzik a tradicionális, sajátos lengyel gondolkodásmód. A park nekem felejthetetlen, még romjaiban is egy csoda. Azt hiszem, emocionálisan Lengyelország egy meghatározó élmény, és ebbe természetesen beletartozik a Hel-félsziget, Gdańsk, Gdynia vagy Krakkó. Csak remélni merem, hogy egy lengyel Magyarországgal kapcsolatban ugyanígy érez.

T.T.: *Pár évvel ezelőtt volt itt Budapesten egy nagy kiállítás, melynek egy részét a Szövetség székházában láttam, s mely József Szajna alkotásait mutatta be. Tudom, hogy a művésszel való kapcsolata igen különleges.*

S.M.: A 80-as évekbeli Szajna- kiállítás nagyon emlékezetes. Ugyanis akkor az történt, hogy nem engedték megnyitni a kiállítást. Senki sem tudta a jelenlévők közül, mi ennek az oka, ennél fogva egy feszült szituáció jött létre. Két órás várakozás után végül részlegesen megnyitották a kiállítást, majd utána gyorsan bezárták. Nem ennek emlékére, de a Szajna-kapcsolatok miatt, Jerger Krisztina révén volt egy lehetőségünk, hogy három helyszínen, három szemléleti irányban bemutathassuk József Szajna jelmezeit, grafikáit és plasztikáit. József Szajna a lengyel művészet egyik legkiemelkedőbb, karakteres figurája, akivel egy rendkívüli élményt jelentő beszélgetésen is találkozhattak az érdeklődők, köztük a Képzőművészeti Egyetem hallgatói is. Szajna személyisége a mai napig varázslatos. Nagy öröm számomra, hogy személyesen is megismerhettem.

T.T.: *Amikor Lengyelországban jár, van-e olyan étel, amit mindig megkóstol? Egyáltalán szereti a lengyel konyhát?*

S.M.: Én szeretem a céklalevest.

T.T.: *Ez érdekes, mert a magyarok éppen ezt ritkán szokták szeretni...*

S.M.: Én viszont nagyon szeretem. Azt hiszem, nem lehet kihagyni. Egyedül talán csak a vodkát nem kedvelem, mert igazán inni sem szeretek. Ami számomra viszont külön élményt jelent, az a terítés. Lengyelországban gyönyörűen terítenek. Van egy „édes" élményem is. Lengyelországban a fagylaltot lapos kistányérban hozzák, a csokoládéöntet úgy "helyezkedik el" a gombócokon, mint egy grafika. A díszítést még egy mentalevél koronázza meg. Ez számomra egészen sajátságos. Amikor Varsóban járok, mindig felkeresem azt a cukrászdát, ahol a fagylaltot így tálalják.

T.T.: *Hogyan határozná meg néhány mondatban azt az érzést, amit Lengyelország Önnek, mint művésznek, magánembernek jelent?*

S.M.: Vizuális emberként képek élnek bennem. A tenger, a gdański házak, Krakkó. A látvány, amit - amennyiben módomban áll - meg is festek. Bevallhatom, hogy most készült el egy munkám Wilanówról. Elég nagy festett kárpit, mely Szentendrén, sőt, ha minden igaz, Liege-ben is kiállításra kerül. Ez egy 5m x 3,5m-es munka és még senki sem látta. Nagyon megejtő a természeti Lengyelország. Egészen más, mint Magyarország. Léptékében, változatosságában, növényzetében páratlan élmény. Jártam erdőben, ahol áfonyát szedtünk, és a Hel-félszigeten, ahol tengeri csillagot láttam.

Nagyon szeretem Lengyelországot. Tényleg.

Besz. **Trojan Tünde**

Nie ma to, jak rodzina...

■Na temat wspólnoty rodzinnej, jej istoty, zadań, celów i powołania napisano już bardzo dużo. Każdy z nas doświadcza i wie, że jest to jeden żywy organizm połączony bardzo wrażliwymi węzłami, który jest tym mocniejszy i trwalszy, im więcej tworzy go powiązań. Ale może być też odwrotnie – tym słabsza staje się rodzina, gdy mniej uczuć ją łączy. A są nimi: miłość, szacunek, zrozumienie, cierpliwość, oddanie, itp.

My, Polacy na Węgrzech tworzymy też jedną, wielką rodzinę, bardzo rozrośniętą, powiązaną wieloma konarami, odgałęzieniami, korzeniami, czerpiącą z soków bratniej nam ziemi węgierskiej. Musimy tak samo dbać o to, by łączyły nas wewnętrzne siły rodzinne.

Mamy też ku temu okazję podczas wspaniałych, polonijnych imprez, często organizowanych przez różne organizacje i samorządy. Łączą nas wspólne msze święte, pikniki, chóry, teatry, grupy taneczne, spotkania artystyczne, wycieczki, grupy szkolne i przedszkolne, a w tym wszystkim pomagają nam oddani przyjaciele Węgrzy, którzy są cząstkami naszych rodzin.

Wszystkie te grupy łączy wewnętrzna przyjaźń, bo spędzają ze sobą dużo czasu, a obejrzenie owoców tej pracy, to ogromna uczta dla wszystkich.

Jako przewodnicząca OSMP oraz jedna z cząstek tej wielkiej rodziny pragnę podziękować wszystkim tym, którzy swoją pracą i trudem pomagają w organizowaniu różnych zespołów, imprez polonijnych. Dziękuję chórom, teatrom, artystom, organizacjom, samorządom, Ambasadzie RP, duszpasterzom, najmłodszym Polonusom, po prostu Wszystkim.

Zbliża się Święto Węgierskiej Polonii, którego patronem jest jeden z najstarszych Polonusów – król św. Władysław. Z tej okazji pragnę zaprosić Wszystkich na dzień 21 czerwca na wspólne, rodzinne świętowanie, tym razem na Wzgórzu św. Gellérta.

Niech Wszyscy czują się zaproszeni, i Ci zorganizowani, i Ci niezorganizowani.

Na koniec całej naszej Polonijnej Wspólnocie składam najserdeczniejsze życzenia.

Monika Molnárné-Sagun
przewodnicząca OSMP na Węgrzech

MINISTERIALNY RANKING SAMORZĄDÓW

■Zgodnie z zapowiedzią, w kwietniu br. Urząd Premiera ogłosił swoją decyzję o finansowaniu samorządów mniejszości w ramach dotacji związanej z realizacją zadań celowych (*feladatalapú támogatás*). Dotacja ta – obok podstawowej dotacji w wysokości 555 tys. ft, przysługującej wszystkim lokalnym samorządom – to dodatkowy zastrzyk finansowy dla tych instytucji. O szczegółach, wątpliwościach i innych kwestiach dotyczących nowego systemu finansowania informowałem w poprzednim numerze GP.

Spośród działających obecnie 2063 samorządów mniejszości (lokalne i terytorialne) – z możliwości starania się o dodatkowe środki skorzystały 1662. Najbardziej aktywne w tym względzie były samorządy słoweńskie (100%) i rumuńskie (91,8%). Spośród wszystkich samorządów lokalnych, najwyżej oceniono działalność cygańskiego samorządu w Dabas (90 pkt w 100 pkt. skali), czemu towarzyszyło przyznanie dotacji w wysokości 582.570 ft. Podobnie oceniono niemiecki samorząd w III dzielnicy Budapesztu i słowacki w Szarvas.

Średnia kwota dotacji z tego tytułu wyniosła ok. 227 tys. ft, co razem z wspomnianą już dotacją podstawową daje ogólną kwotę rocznej dotacji państwowej w wysokości 782 tys. ft dla przeciętnego, starającego się o to samorządu lokalnego jednej z mniejszości. Jest to więcej niż w ubiegłym roku (640 tys. ft). Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że jeszcze kilka lat temu wartość takiej dotacji wynosiła 714 tys. ft i uwzględnimy wpływ inflacji w tych latach – to można powiedzieć, że obecnie realna wartość średniej dotacji państwowej zbliżyła się do ówczesnego poziomu.

Ciekawie przedstawia się sytuacja wśród polskich samorządów mniejszości. Z 47 lokalnych samorządów ubiegały się o dotacje 42. Samorządy z Szeged, Dunakeszi, Tatabánya, Szikszó i Szögliget zrezygnowały z tej możliwości. Trochę to dziwi, bo przewodniczącymi samorządów w tych pierwszych trzech miejscowościach są aktualni lub byli wiceprzewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, który przecież powinien wskazywać możliwości, zachęcać i mobilizować innych do starania się o dotacje.

Ogólna kwota dotacji zadaniowej dla polskich samorządów wyniosła 10,6 mln ft, co daje średnią wysokość dotacji dla ubiegającego się samorządu polskiego w kwocie 252.601 ft. Według komisji złożonej z przedstawicieli kilku ministerstw, a działającej przy Urzędzie Premiera – czołówka „rankingu" polskich samorządów i przyznane dotacje wyglądają następująco: Emöd – 453.110 ft, Múcsony oraz XIII dzielnicy Budapesztu, Pécs, Békescsaba – po 407.799 ft.

Wśród polskich samorządów szczebla terytorialnego – Samorząd Woj. Borsod uzyskał dodatkowe wsparcie w kwocie 360.336 ft, zaś Samorząd Stołeczny 322.801 ft.

Dla obserwatorów działalności polskich samorządów niespodzianką jest jednak fakt, że w czołówce najlepiej dotowanych samorządów znalazły się też takie, o których działalności – głównie kulturalnej – trudno coś konkretnego powiedzieć lub brak o nich informacji. Mam głównie na myśli pierwsze dwa z wymienionych samorządów. Albo więc wysoka ministerialna pozycja wynika z oceny ich bardzo „optymistycznych oraz kreatywnych" i nie poddanych weryfikacji wniosków o dotacje, albo – rzeczywiście – istnieją powszechnie niezbyt znane, lecz aktywne, dobrze działające polskie samorządy, lecz media polonijne nie potrafią tego dostrzec, zaprezentować oraz rozpowszechniać i propagować dobrych wzorców wśród innych samorządów i całej wspólnoty polskiej mniejszości. Apeluję więc, aby nadrobić przeoczenie i umożliwić zapoznanie się z ich dorobkiem nie tylko ministerialnym urzędnikom, ale również całej polskiej mniejszości i Polonii. Zgodnie z zasadą, by uczyć się od najlepszych. **(ans)**

SZKOŁA PRZED OSTATNIM DZWONKIEM

■ O roli i znaczeniu znajomości języka ojczystego w działalności mniejszości narodowych na Węgrzech wspomina się przy wielu okazjach, wymienia opinie na różnych forach czy szczeblach władzy. W parlamencie, podczas dyskusji nad rozwiązaniami ustawowymi dotyczącymi mniejszości, często podkreśla się olbrzymie znaczenie ich języka, uważając nawet, że jego znajomość powinna być podstawowym kryterium przynależności do mniejszości i wyboru radnych samorządowych (niekoniecznie jednak trzeba podzielać ten pogląd).

Państwo węgierskie wspiera nauczanie języków mniejszości w różnych formach. Z pomocy korzysta również polska mniejszość narodowa, wśród której – oficjalnie od 1995 roku, jako instytucja krajowego samorządu – działa Ogólnokrajowa Szkoła Polska Szkoła na Węgrzech (*Országos Lengyel Nyelvoktató Iskola*).

Czy jednak w działalności tej szkoły efektywnie realizuje się cele i zadania, dla których ją powołano i spełnia ona oczekiwania uczniów oraz ich rodziców, władz, społeczności polskiej mniejszości i samych nauczycieli?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. O szkole najczęściej słyszymy w kontekście centralnych uroczystości związanych z zakończeniem roku szkolnego, podczas których – wśród kwiatów, podziękowań, życzeń, wystąpień dzieci i zaproszonych zespołów – trudno oczywiście o wymianę opinii czy refleksji dotyczących żywotnych interesów szkoły. W ciągu roku zaś – albo wcale, albo jedynie w jakimś minimalnym stopniu – zajmują się nimi media polonijne. Wydaje się, że nie sprzyja rozpoznaniu sytuacji także samo środowisko nauczycielskie, dosyć hermetycznie zamknięte i niezbyt skłonne do dzielenia się swoimi kłopotami z osobami spoza swego kręgu.

Sytuacja ta spowodowała ujawnienie się wielu niepożądanych zjawisk jakie miały miejsce w roku szkolnym 2007-2008, które w efekcie doprowadziły nawet do zawieszenia na pewien czas zajęć szkolnych w oddziale szkoły działającym w miejscu mojego zamieszkania. Mając na względzie dobro rzeczywiście zainteresowanych nauką języka polskiego uczniów i ich rodziców, doprowadziłem do spotkania dyrektorki szkoły – Ewy Rónay-Słabej z rodzicami uczniów. Dobrze się stało, że w spotkaniu tym wzięła także udział przewodnicząca OSMP Monika Molnár.

Chociaż nie zamierzam relacjonować tego potrzebnego, przebiegającego w szczerej i otwartej atmosferze spotkania, wyjaśniać szczegółowo przyczyn napięć i kryzysu spowodowanego brakiem przekazywania wynagrodzeń za wykonaną pracę oraz innymi wewnętrznymi problemami kadrowymi szkoły, to jednak ich związek z realiami i warunkami w jakich funkcjonuje szkoła, zmusza mnie do podzielenia się pewnymi uwagami dotyczącymi tej placówki oświatowej.

Obowiązki, uprawnienia i finanse

Państwo węgierskie, wspierając działalność szkoły, wyszczególniło w ustawie oświatowej i towarzyszących aktach prawnych warunki, jakie taka szkoła powinna spełniać, w tym obowiązki jej kierownictwa, nauczycieli i uczniów. Zapisano, że zajęcia szkolne prowadzone przez osoby o odpowiednich kwalifikacjach powinny odbywać się w grupach nie mniejszych niż 8 osób, w wymiarze 4-5 godzin tygodniowo (dotyczy to zarówno nauczyciela jak i uczniów). Pomieszczenia lekcyjne powinny spełniać wymogi określone w odpowiednich przepisach, stworzone powinny być warunki niezbędne dla higieny pracy umysłowej uczniów i nauczyciela (np. przerwy międzylekcyjne). Poza tym – jak w każdej innej szkole – nauczanie powinno być prowadzone w oparciu o programy opracowane dla poszczególnych grup wiekowych (klas), uwzględniające stopień przyswojenia języka przez uczniów, przestrzegana dyscyplina szkolna, zapewniona merytoryczna i metodologiczna kontrola, spełnione warunki bezpieczeństwa, itp. Ustawa dopuszcza uczestnictwo w ramach jednej grupy nauczania aż trzech podgrup uczniów realizujących odrębne programy.

Są to dosyć jasne, choć twarde i często trudne do realizacji warunki, które w pewnym stopniu mogą formalnie kompensować dosyć atrakcyjne możliwości zatrudnienia nauczycieli. Chętnym do takiej pracy – a w każdym razie grupie 70% zatrudnionych w szkole i spełniającym określone warunki osób – tak jak w innych szkołach powszechnych oferuje się status pracownika sektora publicznego, oczywiście wraz z wszelkimi prawnymi, wynikającymi z niego konsekwencjami. Tej ofercie nie towarzyszy jednak automatyczne przyznanie odpowiednich dotacji, gwarantujących pełną realizację warunków płacowych wynikających z ustawy i realiów w jakich działa szkoła. Konieczne więc korekty, różne zabiegi, mniej lub bardziej udane posunięcia lub ich brak – mają znaczący wpływ na atmosferę i sytuację panującą w szkole.

Na finansowanie działalności szkół mniejszości podobnych do polskiej (3 takie istnieją na Węgrzech) państwo przekazuje roczną normatywną dotację w kwocie 45 tys. ft na ucznia (obecnie ok. 9 mln ft w przypadku Szkoły Polskiej, z czego prawie połowa przeznaczona jest na pokrycie wynagrodzeń administracji). O pozostałe środki finansowe niezbędne dla normalnej działalności – powinny troszczyć się zarówno szkoła, jak i jej organ założycielski oraz nadzorujący, czyli w tym przypadku OSMP. Nie zawsze i nie w pełni się to jednak udaje.

Istnieją możliwości uzyskania dodatkowych środków na działalność od państwa (np. Urzędu Premiera, Ministerstwa Oświaty), z różnych funduszy, grantów, konkursów czy darczyńców lub ofiarodawców (np. polskich samorządów). Korzystała i korzysta z tych możliwości także Szkoła Polska, lecz roczne wpływy z tych źródeł nie przekraczały dotychczas kwoty ok. 3–5 mln ft. Pomoc ta, jak i inne podejmowane działania w celu poprawy kondycji finansowej szkoły okazały się niewystarczające, co praktycznie nasuwa szereg obaw i wątpliwości co do dalszej działalności szkoły w obecnych warunkach i strukturach organizacyjnych (w ewidencji ok. 200 uczniów i 15 współpracowników na obszarze całego kraju).

Należy przy tym zaznaczyć, że dyrektorka szkoły Ewa Rónay-Słaba wielokrotnie zwracała się do władz węgierskich z prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemów. Będąc członkiem Komisji Oświaty d/s Mniejszości Narodowych, prawie na każdym ubiegłorocznym posiedzeniu tego gremium apelowała o pomoc czy chociażby radę. Jak jednak wynika – lub bardziej wyczuwa się – z dostępnych protokółów posiedzeń, jej apele i wystąpienia wywoływały raczej u niektórych objawy przysłowiowej „czerwonej wysypki", niż obligowały je do zajęcia odpowiedzialnego stanowiska.

Druga strona medalu

Ale kwestia zabezpieczenia źródeł finansowania szkoły to tylko jedna strona medalu. Jest także i ta druga, na którą mniej zwykło się zwracać uwagę. Dotyczy ona jednak zjawisk ważnych dla normalnego funkcjonowania szkoły. Zaliczyć do nich można trudną dla wielu uczniów kwestię pogodzenia jednorazowego w ciągu tygodnia uczestnictwa w 4–5 godzinnych zajęciach polskiej szkoły z całodniowymi zajęciami w ich własnej, węgierskiej szkole lub z innymi obowiązkami i ich synchronizacji. Efekt: niektórzy nie zawsze mogą być obecni na zajęciach w ustawowym wymiarze czasowym, który często zostaje praktycznie ograniczony do 1,5–2 godzin. Wydaje się przy tym, że ani uczniowie, ani ich rodzice nie dysponują wiedzą o obowiązkowym wymiarze

zajęć lekcyjnych dla tego typu szkoły i raczej są przekonani, że mamy do czynienia z kontynuacją zajęć w szkółkach sobotnionieedzielnych, w których najczęściej zajęcia odbywały się właśnie w wymiarze 1,5–2 godzin tygodniowo, co w pełni zadowalało i spełniało oczekiwania wielu z nich.

Szkoda, że niekiedy brakuje również odpowiedniej współpracy szkoły z miejscowym środowiskiem i organizacjami polskiej mniejszości czy Polonii, co mogłoby zaowocować zwiększeniem zainteresowania działalnością szkoły, jej problemami czy nawet udzieleniem pomocy w możliwych przypadkach. A przecież ustawa o mniejszościach narodowych obliguje szkołę do uzyskiwania opinii samorządów mniejszości w sprawach dotyczących szkół działających na ich obszarze. Przypuszczam jednak, że tam, gdzie nauczycielki są jednocześnie radnymi miejscowych polskich samorządów – problem ten chyba nie istnieje.

Żadna instytucja nie może dobrze działać bez odpowiedniej kontroli. W przypadku szkoły – obowiązek jej dokonywania spoczywa głównie na jej kierownictwie. Nie chodzi przecież tylko o ujawnianie błędów i uchybień, ale o zapoznanie się z miejscowymi problemami grupy uczącej, istniejącymi realiami, udzielenie pomocy dydaktycznej czy metodycznej, a przy okazji sprawdzenie i innych spraw, np. konfrontacji ilości biorących udział w zajęciach uczniów z ewidencją szkoły. Czy o takich działaniach kontrolnych można mówić w przypadku Szkoły Polskiej? Ewentualne powoływanie się na brak środków finansowych uniemożliwiających takie kontrole nie wydaje się w tym przypadku przekonywujące.

Niezależnie od trudnej sytuacji związanej z finansowaniem działalności szkoły – pożądanym wydaje się zbadanie spraw dotyczących jej gospodarki i ewidencji finansowej. Pojawiły się bowiem w ostatnich czasach i w tym obszarze działalności sygnały, że nie wszystko układa się pomyślnie. Na przykład, w ubiegłym roku obok niewypłacania nauczycielkom wynagrodzeń za pracę, doszło do zablokowania konta bankowego szkoły, a wcześniej do zatwierdzenia (? !) przez ówczesny samorząd krajowy rozliczenia finansowego szkoły za rok 2006, z którego wynikało, że przy wpływach finansowych w wysokości ok. 16 mln ft, miały miejsce wydatki w kwocie ok... 18 mln ft i nie wskazano przy tym źródła finansowania różnicy! Sądzę, że ten „cud budżetowy" będzie lub powinien być wyjaśniony, tym bardziej, że węgierski odpowiednik polskiej Najwyższej Izby Kontroli (ÁSZ) zobowiązał OSMP do weryfikacji wyników działalności finansowej tego samorządu – a tym samym i jego instytucji – za lata 2004-2006. Niezależnie od tego, na tegorocznych, wiosennych (2) posiedzeniach OSMP nie zaakceptowano projektu budżetu szkoły na rok 2008.

Szukanie racjonalnych rozwiązań

Jak już wspomniano, trudno znaleźć dobrą receptę na kłopoty i stworzenie normalnych warunków dla działalności szkoły. Zwykły rozsądek podpowiada, że wszelkie kroki naprawcze powinny zostać jednak poprzedzone dokonaniem wnikliwej analizy stanu istniejącego, oceną skali rzeczywistych potrzeb związanych z realizacją zadań i celów szkoły, możliwości kadrowych, organizacyjnych oraz posiadanych lub dostępnych możliwości finansowania działalności i doprowadzenie do odpowiednich korelacji między nimi. Głównym celem powinno być oczywiście zapewnienie możliwości nauki języka polskiej mniejszości tym wszystkim młodym jej przedstawicielom, którzy rzeczywiście tego pragną, skłonni są poświęcić na to pewną ilość swego czasu, energii i zapału. Pomóc im w tym powinny zjednoczone siły nauczycieli, rodziców, polskich samorządów lub polonijnych organizacji, co – jak się wydaje – możliwe jest jedynie w przypadku odważnej, szczerej, otwartej i transparentnej działalności kierownictwa szkoły. Należałoby dążyć do zrealizowania jednego z ustawowych celów nauczania – czyli doczekania się własnych maturzystów. Nie powinno zabraknąć apeli o pomoc oraz przemyślanych i dobrze udokumentowanych działań do zwrócenia uwagi węgierskich władz i instytucji na poważne problemy piętrzące się przed szkolnictwem polskiej mniejszości, na którego nakłady finansowe – z uwagi na rozproszenie tej mniejszości na terenie całego kraju i związane z tym kłopoty dotyczące organizacji nauczania – powinny być większe, niż wynikałoby to ze spisu osób deklarujących przynależność do polskiej mniejszości. Nie powinno się marnować żadnej okazji do uzyskania dotacji z różnych dostępnych źródeł, nawet wówczas, kiedy starania nie zawsze zostają zakończone powodzeniem.

Błędnym i krótkotrwałym rozwiązaniem jest – jak się wydaje – szukanie rozwiązań polegających na zapisywaniu do Szkoły Polskiej przypadkowych dzieci i młodzieży spoza polskiej mniejszości, licząc na większe wpływy z dotacji normatywnej. Szkoła ta – zgodnie z zamiarem ustawodawcy – przede wszystkim powinna werbować uczniów spośród członków polskiej mniejszości, a troska o nich, ich rozwój i postępy w nauce powinna być priorytetowym zadaniem szkoły. Jeśli nie jest to możliwe w ramach warunków określonych aktualnymi przepisami – powinno się konsekwentnie występować do władz z odpowiednimi wnioskami lub nawet inicjatywami ustawodawczymi.

Należy przy tym pamiętać, że szkoła jest przede wszystkim dla uczniów i ich dobra, a rola wszystkich innych podmiotów związanych z jej działalnością powinna być jednak drugorzędna.

Sądzę, że sytuacja dojrzała do tego, by poważnie zastanowić się nad przyszłością szkoły, sposobem wyeliminowania nieprawidłowości i rozwiązania problemów. Jedynie dobra wola, szlachetne zamiary, deklaracje i starania obecnego kierownictwa szkoły mogą okazać się do tego niewystarczające. Sprawa szkoły wymaga poważnej dyskusji i rozsądnych, przemyślanych decyzji, bowiem w pewnym stopniu dotyczy całej wspólnoty polskiej mniejszości na Węgrzech.

W związku z kończącym się rokiem szkolnym – kierownictwu szkoły, jej nauczycielom, wszystkim uczniom i ich rodzicom – życzę przezwyciężenia trudności oraz kontynuowania działalności dla dobra polonijnej młodzieży i polskiej mniejszości. **Andrzej Straszewski**

ZAPISY DO OSP:

Informujemy, że Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech przyjmuje zapisy uczniów do klas I-XII na rok szkolny 2008/2009. Zapraszamy dzieci i młodzież należącą do mniejszości polskiej. Nauka prowadzona jest zgodnie z Ustawą Oświatową Republiki Węgier, a informacja jak również oceny uzyskiwane w OSP są przekazywane i odnotowywane na świadectwie macierzystej węgierskiej szkoły każdego ucznia. Jest również możliwość uzyskania zwolnienia z nauki jednego języka obcego na rzecz j. polskiego.

Dalsze szczegóły w sekretariacie szkoły (tel. 2612748 lub e-mailowo: szkolpol@orlen.t-online.hu) i w OSMP (tel. 2611798 lub 2607298).

(inf. OSP - **b.**)

Druga książka Grzegorza Łubczyka o HENRYKU SŁAWIKU

„POSEŁ PANA BOGA"

■ Tak brzmi roboczy tytuł nowej książki Grzegorza Łubczyka o największym z polskich „Sprawiedliwych" - Henryku Sławiku. Przypomnę, że pierwsza publikacja tego autora o Człowieku, który na Węgrzech podczas II wojny światowej we współpracy z Józsefem Antallem seniorem uratował ponad 5 tysięcy Żydów nosi tytuł „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku" (Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2003). Książka ta – ze wstępem Árpáda Göncza, b. Prezydenta Węgier – ukazała się także na Węgrzech pod tytułem „A lengyel Wallenberg. Henryk Sławik és idősebb Antall József története" (Széphalom Könyvműhely, Budapest 2004) w tłumaczeniu Pétera Józsy.

I choć od tych dwóch wydań minęło kilka lat „sprawa Sławika" wciąż jest aktualna. Między innymi o tym właśnie pisze Grzegorz Łubczyk, b. Ambasador RP na Węgrzech, w swej najnowszej książce, która niebawem się ukaże i miejmy nadzieję, że wkrótce jej autor zaprezentuje ją również naszej, węgierskiej Polonii. „Głos Polonii" jako pierwszy drukuje dwa fragmenty z części zatytułowanej „Życie po życiu". (**B.B-Sz.**)

TELEFON Z NOWEGO JORKU

■Ta niespodziewana sytuacja zdarzyła się kilka dni przed Bożym Narodzeniem 2007 roku. Byłem na warszawskiej Poczcie Głównej, gdy zadzwonił mój telefon komórkowy. Jego sygnał ledwo usłyszałem, bo – jak zwykle przed świętami – pocztowa sala pękała w szwach.

„Mówi Alina Wasermann-Krall z Nowego Jorku" – zaskoczony doskonałą jakością głosu, zapytałem, czy się nie przesłyszałem.

„Tak, dzwonię ze Stanów – odpowiedziała. Numer pańskiego telefonu otrzymałam od mojego kolegi Ludwika Halperina z Izraela, gdzie byłam i skąd właśnie wróciłam. Mówił, że wystąpił w pańskim filmie o Henryku Sławiku, którego pokaz odbył się w Tel Avivie, bodaj w 2005 roku. A później pokazał mi książkę „Polski Wallenberg" z dedykacją dla niego. Proszę sobie wyobrazić, że przeglądając ją, dopiero teraz uświadomiłam sobie, komu zawdzięczam ocalenie, kto mnie uratował! Wtedy ja też znalazłam się na Węgrzech, ale nam, dzieciom, nic nie mówiono. Bardzo chciałam panu o tym wszystkim powiedzieć i usłyszeć pana głos. Dlatego zadzwoniłam. Bardzo dziękuję panu za Sławika, za to, że wreszcie wiem. Chciałabym mieć tę książkę na własność. Prawdopodobnie wiosną będę w Warszawie, czy zechce pan wypić ze mną kawę?" „Oczywiście" – odpowiedziałem.

IZRAELSKIE I WĘGIERSKIE OKRUCHY

Z nagrywanej przez godzinę, a czasem dłużej opowieści na telewizyjny ekran trafiają nieraz dwa lub trzy jej fragmenty, bywa, że jeden, kilkunastosekundowy. Również w sytuacji, gdy bohaterem jest ktoś taki jak Henryk Sławik, autorzy realizowanego o nim dokumentu muszą – jak w tym przypadku – z 25 godzin nagrań wybrać i pozostawić 50 minut, bo tyle ma filmowe story o „Sprawiedliwym" z Szerokiej.

A oto kilka wypowiedzi, które w dokumencie się nie zmieściły.

■

Cipora Lewawi z domu Cyla Ehrenkranz (z całej rodziny tylko jej nie trafiła w Stryju hitlerowska kula) wiosną 2004 roku:

„Myślę sobie, że Bóg postanowił ocalić przynajmniej po jednym dziecku z każdej rodziny. Dlatego powstał sierociniec w Vácu, a nami zaopiekował się Jego posłaniec. Był nim Sławik. I Antall również. Inaczej nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego dla nich tak ważne było to, co dla nas robili (...)

Najmłodsi zostali przydzieleni nam, starszym. Ja opiekowałam się trzema dziewczynkami: Jadzią, Lusią i Owiną. Maluchów budziliśmy, a później czuwaliśmy, by zjadły śniadanie. Oczywiście, bardzo skromne śniadanie: chleb z czymś tam, na ogół bez jarzyn, bo brakowało pieniędzy. Ale co tam, było w porządku (...)

Pan Sławik odwiedził nas kilka razy. Był wyjątkowym człowiekiem i takim normalnym, sympatycznym. Dobrze pamiętam jego twarz i jego duże, ciepłe oczy. Osobiście rozmawiał z każdym z nas".

Gdy po wielu przygodach w 1943 roku Cyla dotarła na Węgry, a zaraz potem do Vácu, miała 16 lat. W filmie mówi, że z całej rodziny tylko ona jedna została, ale dzięki Sławikowi żyje i ma dzisiaj dużą, własną rodzinę. I na tym jej ekranowa wypowiedź się kończy. Uzupełniam: w 1950 roku urodził się jej najstarszy syn, a w następnych latach pozostała trójka dzieci. Podczas TV nagrania w 2004 roku 77-letnia Cipora miała 32 wnuków i 10 prawnuków.

■

Jakob Gurfein (student Politechniki Budapeszteńskiej jako Antoni Sobolewski), wiceprzewodniczący Komitetu Żydów Polskich Uratowanych na Węgrzech:

„Tylko jeden raz rozmawiałem ze Sławikiem, ale nigdy nie zapomnę tego spotkania. Wszystkim Żydom, którzy się do niego zgłosili, załatwił prawo pobytu na Węgrzech. Sławik traktował nas jak przyjaciel".

W mieszkaniu państwa Gurfeinów w Tel Avivie poznałem małżonkę gospodarza – Sonię, malarkę. Jej obrazy stanowią część stałej ekspozycji Ośrodka Upamiętnienia Zagłady Żydów w mieście Ariel. Sonia Gurfein również należy do pokolenia, które nie potrafi wyjść z cienia holocaustu. Izraelskie „Nowiny Kurier" z 16 stycznia 2004 roku piórem Anny Ćwiakowskiej napisały:

„Gdy pewnego dnia uświadomiła sobie, że nie ucieknie od wspomnień o zagładzie, artystka godnie podjęła wyzwanie: w sferze swoich artystycznych możliwości na obudzone reminiscencje odpowiedziała obrazami. Odsunęła na bok jasne, pogodne, opromienione izraelskim słońcem malowidła i weszła w czernie i szarości marszów śmierci i komór gazowych oraz w ogniste czerwienie zbiorowych grobów, w które wrzucony został zastrzelony przez hitlerowców jej ojciec".

■

Tova Feldman z domu Gizia Steiner, jedna z najstarszych mieszkanek sierocińca dzieci żydowskich w Vácu:

„Tak się dobrze w Vácu czułam, że jako jedna z nielicznych nie chciałam jechać do Palestyny. By za opiekę i zainteresowanie nami Sławikowi podziękować, często się za niego modliłam. A potem wiadomo, co było. On, pan Sławik, dał nam jakby drugie życie. Jak nie pamiętać takiego człowieka?!"

■

Olexa Józsefné z Vámosmikola:

„W 1939 roku na wsi rzadkością był radioodbiornik. Ale proboszcz w Vámosmikola taki miał i u nas on pierwszy usłyszał, że Niemcy napadli na Polskę. Ogłosił to podczas mszy w niedzielę i poprosił, byśmy odśpiewali polski hymn. Nie ten państwowy, tylko «Boże, coś Polskę». Węgierskie słowa w kościołach katolickich ludzie znają.

Dziś to już nie jest ta sama wieś. Dużo nowych się tu sprowadziło, ale wszyscy słyszeli o polskim obozie wojskowym w czasie wojny. U nas rokrocznie, we wrześniu, razem z polskim Stowarzyszeniem „Bema" z Budapesztu, organizowane są uroczystości pod tablicą na dawnym budynku koszar, gdzie mieścił się ten obóz, najpierw z Polakami, a potem z Polakami żydowskiego pochodzenia".

■

Edith Antall-Héjj Lászlóné, córka „Ojczulka Polaków":

„Ponieważ mój ojciec nie kolaborował z komunistami więc odebrano mu ministerialną emeryturę [József Antall senior po zakończeniu wojny na krótko został ministrem odbudowy Węgier – przyp. G. Ł] i udzielał lekcji języka. Z tego się rodzice utrzymywali. A że o Sławiku też zapomniano, to po prostu straszne. Powinno się go szanować i czcić jak bohatera".

Grzegorz Łubczyk

Mąż wielkiego ducha - abp Józef Bilczewski

■Szanowni Czytelnicy. Rok 2008 dla naszej polonijnej wspólnoty jest Rokiem Jubileuszowym, ponieważ dokładnie sto lat temu przybył do Budapesztu ks. Wincenty Danek i zapoczątkował duszpasterstwo polskie na Węgrzech. To duszpasterstwo, szeroko rozumiane, mogło zaistnieć dzięki wybitnym osobowościom, stanowiącym swoisty fundament. W poprzednich artykułach mogliśmy poznać ks. Wincentego Danka, gorliwego duszpasterza i opiekuna węgierskiej polonii oraz wielkiego męża stanu i konsekratora naszego Polskiego Kościoła Sługę Bożego Kard. Augusta Hlonda. Trzecia postacią tworząca podwaliny duszpasterstwa polskiego na Węgrzech jest Święty Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski.

W 1905 roku przybył on do Budapesztu jako arcybiskup Lwowski, zajmujący się kwestią robotniczą w Episkopacie Galicji. W czasie wygłaszanych na Kőbánya rekolekcji, spotkał tysiące Polaków, którzy byli „jak owce bez pasterza". Konkretnym owocem tej wizyty był przyjazd ks. Wincentego Danka.

Arcybiskup Józef Bilczewski urodził się 26 kwietnia 1860 r. w miejscowości Wilamowice koło Kęt, w obecnej diecezji bielsko-żywieckiej, dawnej krakowskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Wilamowicach, a potem w Kętach, uczęszczał do gimnazjum w Wadowicach, gdzie zdał maturę w czerwcu 1880 r., i wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie. 6 lipca 1884 r. przyjął w Krakowie święcenia kapłańskie z rąk kard. Albina Dunajewskiego. W latach 1886-1888 odbył studia teologiczne w Wiedniu (gdzie uzyskał doktorat z teologii), w Rzymie i Paryżu. Po powrocie do kraju był wikariuszem w Kętach i w Krakowie. W 1890 r. przedstawił na Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawę habilitacyjną pt. „Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu". W rok później został profesorem teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na którym przez pewien okres pełnił funkcję dziekana wydziału teologicznego i rektora. Jako profesor uniwersytetu był bardzo ceniony przez studentów, cieszył się szacunkiem i przyjaźnią innych pracowników naukowych. Opublikował wiele artykułów z dziedziny teologii i archeologii chrześcijańskiej, a także na temat Eucharystii. 17 grudnia 1900 r. Leon XIII mianował 40-letniego ks. prał. Józefa Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Konsekracja biskupia odbyła się 20 stycznia 1901 r. w katedrze we Lwowie.

Arcybiskupa Józefa, wyróżniała ogromna dobroć serca, wyrozumiałość, pokora, pobożność, pracowitość i gorliwość duszpasterska, które płynęły z wielkiej miłości do Boga i bliźniego. Był

mężem modlitwy, która inspirowała wszelką jego działalność. Fundował kościoły i kaplice, szkoły i ochronki, krzewił oświatę. Wspierał duchowo bądź materialnie wszystkie ważniejsze dzieła powstające w archidiecezji lwowskiej. W ciągu 23 lat jego pasterzowania liczba placówek duszpasterskich, tzw. ekspozytur i kościołów filialnych, wzrosła o prawie 90%, a każda z nich była przede wszystkim ostoją wiary. Arcybiskup uważał, że jego świętym obowiązkiem jest bronienie i ratowanie obrządku łacińskiego, za który odpowiadał przed Bogiem i Kościołem, własnym sumieniem i narodem. Świątobliwe życie abpa Józefa Bilczewskiego, wypełnione modlitwą, pracą i dziełami miłosierdzia, sprawiło, że cieszył się wielkim szacunkiem ludzi wszystkich wyznań, obrządków i narodowości. W sprawach społecznych opowiadał się zawsze po stronie ludu, ubogich, robotników i chłopów. Nauczał, że fundamentem życia społecznego powinna być sprawiedliwość dopełniona przez miłość chrześcijańską.

Koniec XIX i początek XX wieku w Europie, to okres doniosłych zmian politycznych, gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Arcybiskup J. Bilczewski nie był nigdy politykiem zawodowym, niemniej jednak miał swoje zdanie i przekonania polityczne. W jego działalności politycznej dominowało hasło „Bóg i Ojczyzna". Bronił zdecydowanie polskości na kresach wschodnich. W czasie I wojny światowej i okupacji carskiej umiał zachować godność i powagę, a tym samym postawą swoją wzbudzał respekt i szacunek. Ratował ludność przed klęską głodową, kierował działalnością komitetu ratunkowego, założonego przez Ks. Arcybiskupa Adama Sapiehę, pod koniec 1914 roku. W latach wojny abp Józef Bilczewski rozwijał kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, ukazując ludziom nieskończoną miłość Boga, zdolną do przebaczenia i darowania wszystkich grzechów.

Arcybiskup J. Bilczewski był wielkim patriotą. Kształtując wśród rodaków postawy patriotyczne, poświęcał cały swój czas pracy duszpasterskiej, nawiązując do wartości historyczno-kulturowych narodu. Zawsze szukał Ewangelicznych rozwiązań codziennych problemów. Twierdził, że miłość Ojczyzny oparta jest na miłości Boga.

Śmierć przyszła w dniu 25 marca 1923 roku. Zmarł w opinii świętości we Lwowie. W czerwcu 2001 roku został uznany przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych jako cudowny fakt nagłego, trwałego i niewytłumaczalnego co do sposobu, uzdrowienia dziewięcioletniego chłopca Marcina Gawlika z bardzo ciężkich poparzeń, dokonanego przez Boga za wstawiennictwem Arcybiskupa Bilczewskiego – co otwarło drogę do jego beatyfikacji. Dokonał jej Ojciec Święty Jan Paweł II, dnia 26 czerwca 2001 roku we Lwowie podczas swej podróży apostolskiej na Ukrainę. W dniu 23 października 2005 roku został kanonizowany na Świętego przez Papieża Benedykta XVI w Rzymie.

O wielkości i świętości Sługi Bożego abp Józefa Bilczewskiego mówią słowa wypisane na jego grobie: „Mąż wielkiego ducha, człowiek nauki, bohaterskiego serca, gorliwy naśladowca bł. Jakuba, najczulszy pasterz swej trzody zasłużony dla Ojczyzny".

ks. **Leszek Kryża** SChr.

Pomnik św. abpa Józefa Bilczewskiego w katedrze lwowskiej

CZY MOŻNA ODWRÓCIĆ LOS?

o najnowszym filmie Andrzeja Jakimowskiego

■Kieślowski nie żyje już od 12 lat, Bergman też odszedł, jednak nasze filmy życia jak i te na taśmie kręcą się dalej, nieubłagalnie, jednak dostarczając co rusz nowych spojrzeń, obrazów, doznań, ujęć, wzruszeń. Pierwszy raz oglądając „Sztuczki” Jakimowskiego (jest to jego drugi z rzędu film pełnometrażowy po filmie „Zmróż oczy”) uznałem, że oglądam „zwykłe” kino realistyczne; choć muszę przyznać, że było to na domowym DVD. Dopiero w budepeszteńskim kinie Művész, podpatrując się drugi raz sztuczkom głównego bohatera Stefka (jak i Jakimowskiego) zaczęły mi przypływać obrazy i klimaty właśnie Kieślowskiego, Bergmana, ba, nawet Antonioniego i Felliniego. Tak więc drodzy widzowie, kinomani: nie kupujcie drogich telewizorów LCD czy plazm, raczej odwiedzajcie kina „pełnopłutnowe”, bo filmy takie jak „Sztuczki” tylko tam rozkwitają i wciągają.

Ale jak może wciągać banalna z pozoru historia młodego 6-letniego chłopca z Wałbrzycha, z którym prawie nie dzieje się nic: są wakacje, Stefek wałęsa się ze swoimi żołnierzykami po mieście, wśród szarych kamiennic, po torach, koło rzeki, to wpadnie do domu, to do warzywniaka, gdzie pracuje jego mama, odprowadza swoją starszą siostrę, 17-letnią Elkę na rekrutację, wypuszcza gołębie z gołębnika, jednak nie poznajemy jego rówieśników, nie ma z nim dzieci, bo Stefek musi być sam, z punktu widzenia dramaturgii i domniemanych założeń reżysera, bo kogoś jeszcze brakuje z rodziny, z życia Stefka, Elki i matki. Na Węgrzech krytyka filmowa napewno zaszufladkowała by „Sztuczki” jako „apa-film”. Jest w tym cząstka prawdy, jednak Stefek szuka bliskości i czułości nie tylko z nieobecnym ojcem, który jednak jest już pokazany na drugim ujęciu - jest to pierwsza sztuczka Jakimowskiego: ojciec obecny-nieobecny, ale ze wszystkim co go otacza.

Znakomita jest kompozycja filmu, w którym właśnie podane wprost - w odpowiedniej kolejności i danym kolo-rycie - realistyczne scenki i obrazy są skazane na twórcze odczucia i dopowiedzenia widzów: i tak, pierwsza scena i zarazem pierwszy dialog filmu to nie tylko to, co widzimy: „Elka, Elka... chcesz arbuza?” - krzyczy nadbiegający do swojej siostry Stefek trzymając w ręku dwie duże ćwiartki soczystego owoca, „Co ty tu robisz, miałeś zostać w sklepie...”, odpowiada Elka, po czym mamy w ciut zwolnionym tempie totalne ujęcie rodzeństwa jedzącego arbuza. Niby zwykła scenka, jednak tak wiele mówiąca o przywiązaniu do siebie Stefka i Elki, o przebaczeniu, o zwykłej radości do życia i ludzkiej swobody, wreszcie exponując atmosferę dziecięco-młodzieńczych nastrojów. Brat i siostra. Jak w zwierciadle Bergmana Karin i Minus, mających podobnie ambiwalentny stosunek do swojego ojca. Pracę operatorską Adama Bajerskiego można by porównywać ze zdjęciami Svena Nikvista, jednak jest pewna i wielka różnica co do reżyserii: Jakimowski wzbrania się i unika psychologizowania - głębsze uczucia, jak np. tęsknota Stefka za ojcem, ukazują się pośrednio w metaforycznych i symbolicznych obrazach, które towarzyszą właśnie sztuczkom Stefka (rzucanie monet między tory, aby zatrzymać pociąg ojca, enigmatyczne wypuszczanie gołębi z „uwięzi na wolność”, „ikona współczucia” przy scence z panem sprzedającym jabłka niepryskane, stawianie żołnierzyków pod pociąg, zakład o los torby z bułką wyrzuconą do śmietnika). Zarazem to co pokazane bezpośrednio (np. „ciekawość erotyczna” Stefka) jawi się z subtelnym dystansem i czystą naiwnością, jednak z dużą dozą niewymuszonego humoru: scena podwijania przez Stefka przykrutkiej sukieneczki Violki-sexbomby w aucie, lub scena opalania się młodych przy rzece i słowa pożegnalne rzucone mimochodem przez chłopca: „Hej, Violka, byłaś super!” - toż to atmosfera znana nie tylko z dobrych polskich komedii, ale i z filmów Federico Felliniego. Jednak patrząc na zatroskanego i wrażliwego Stefka (bo jest to jego drugie oblicze, wcale nie komediowe) może nam się przypomnieć nawet los Antoine'a z filmu F. Truffaut „Czterysta batów” (1959) - z tego punktu widzenia losy Stefka są nie do przewidzenia i nawet z powrotem ojca zupełnie otwarte.

Wracając do kompozycji i ujęć: kamera i sam Stefek ciągle są w ruchu, to w szybkim szarpanym, to w falującym niby sen, ale są bodajże tylko trzy momenty i miejsca, gdzie Stefek jest w magicznym i urzekającym bezruchu: przy wypuszczaniu gołębi, gdy trzymając kciuki czeka na Elkę przed włoską firmą obsikując niechcący samochód szefa, i w końcu na ławce stacji kolejowej, w miejscu enigmatycznym, gdzie z Elką zawsze widują odjeżdżającego ojca. Stefek pragnie nie tylko powrotu ojca, ale poprzez swoje sztuczki, gry, niewinne prowokacje wywołać z siostry stłumione uczucia w stosunku do ojca. Elka na co dzień pracuje przy zmywaku w barze, a w wolnych chwilach uczy się włoskiego, chodzi na kursy z zarządzania, spotyka się z kolegą, który interesuje się stylowymi autami, no i stara się o pracę w polskiej filii jakiejś włoskiej firmy - po części Elka wydaje się być ambitną w tych staraniach, jednak z perpektywy Stefka to wszystko tylko ucieczka przed prawdziwym wyzwaniem, czyli dialogiem z ojcem. To „los tak chce”, że Elka zawsze się spóźnia z rekrutacji do firmy, jednak to niepowodzenie znów jawi się błahe w porównaniu z tym wyzwaniem, jakie Stefek sobie stawił.

Na stronie internetowej stopklatka możemy też dowiedzieć się o obsadzie:

„Jakimowski nie waha się powierzyć głównych ról amatorom – pozwala mu to czerpać z ich autentyzmu, spontaniczności i niepowtarzalności. Dzięki

temu ma się wrażenie, że Damian Ul nie odgrywa swej roli, lecz naprawdę staje się filmowym Stefkiem. Chłopiec został obsadzony niemal w ostatniej chwili, gdy szeroko zakrojone poszukiwania nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Jego niezwykły talent urzekł ekipę. Elkę zagrała również nieprofesjonalna aktorka - Ewelina Walendziak.

Towarzyszy im Rafał Guźniczak – odkrycie aktorskie ze „Zmruż oczy" i zarazem ulubieniec publiczności doceniającej szorstki, surowy, ale pełen wdzięku charakter tego młodego, nieprofesjonalnego aktora. Naturalność zachowania przed kamerą tej trójki rzuca wyzwanie aktorom profesjonalnym. W filmie wystąpili między innymi Tomasz Sapryk – aktor związany ze stołecznym Teatrem Powszechnym, Joanna Liszowska w doskonałej autoironicznej kreacji, Iwona Fornalczyk, Jerzy Golejewski, Krzysztof Ławniczak, Marzena Sztuka, grupa aktorów rzadko stających przed kamerą ale wnoszących do filmu niezaprzeczalną świeżość. (...) Nie ma w tym świecie gwałtu ani przemocy, pijaństwa i innych patologii, jest natomiast spory zakres swobody, możliwość głębszego wejrzenia w rządzące nim mechanizmy, ufność, życzliwość, radość i poczucie humoru."

Zaś Andrzej Jakimowski - który zresztą swój film dedykował swojej starszej siostrze, która zawsze sadzała go na szafie, aby nie mógł nic spsocić - tak opowiada o „Sztuczkach":

„Stawialiśmy na prostotę i jak najmniej stylizacji. (...) To film osobisty, opowiada o mnie, o moich uczuciach, o bliskich mi osobach. Wiele wydarzeń zostało bezpośrednio zaczerpniętych z mojego życia. Pokazałam ludzi, jakich pamiętam i jakich widzę dziś na ulicach (...)"

Wydaje mi się, że aby zrozumieć i czuć klimat „Sztuczek", tzreba znać ambiwalentny klimat samotności, i umieć zarazem wierzyć, że zmiana losu to nic innego jak nasze zwielokrotnione i szczere pragnienie bliskości drugiego. I co może jeszcze ważniejsze: trzeba posiadać wrodzone poczucie humoru - czyli coś w rodzaju kreatywnej i afirmującej pokory.

Film miał światową premierę podczas 64. Międzynarodowego Festiwalu w Wenecji, gdzie zdobył Nagrodę Europa Cinema dla Najlepszego Filmu Europejskiego. Był również zdobywcą „Złotych Lwów" dla Najlepszego Filmu 32. Festiwalu Polskich Filmów

András Benza-Romanowski Asztalos

■ W kąciku poezji prezentujemy kolejną sylwetkę z młodego pokolenia polskich poetów. Jest nim **Piotr Biegasiewicz**, urodzony 17 czerwca 1987r. Laureat wielu nagród, m.in. Konkursu im. Herberta. Debiutował w „Przeglądzie" artykułem na temat blokersów (nr 40/2001), publikował też w lubelskim „Akcencie" oraz w łódzkim „Tyglu Kultury". Obecnie mieszka w Koninie.

(opr. **abra**)

państwo Lileyowie

Ona była promieniem słońca
padającym na szarą ścianę
ich marzeń
słów splatających się w aksamit
wspólnego bólu

On był śpiewem starej kobiety
delikatnym grzbietem dłoni
stokiem wieczoru

w drzwiach oddziału chorych na raka
zapytał ją czy nadal jesteśmy
razem

PIOTR BIEGASIEWICZ

tęsknota za rynsztokiem

nie wiem dlaczego ale znowu wolałem wplątać
karę za brak biletu w przystanek tramwajowy niż
rozmawiać z tobą przy wierszach tkaczyszyna –
dyckiego

oazy niewyraźnych szczegółów oblanego zmęczeniem mężczyzny w
zniszczonej skórzanej kurtce starej matrony
rozpłaszczonej na
płachcie nieleczonej rozedmy płuc spływającej po
chodniku

w drodze do kliniki psychiatrycznej nie było opisu nieba
nawet takiego składającego się z chorych i brudnych prześcieradeł
majtek wystających z nad biodrówek najlepszej formy ekspresji
podyktowanej dawno temu nieprzeciętnym
osobowościom

upływających powoli z czasem mylonych kwestii jakimś
chronicznym rozkojarzeniem oplątującym wokół aktora
kręcącego się po proscenium cień spalany w piecu ze wszystkim
co mogłoby wywołać jakiekolwiek wspomnienia

po ciężkim dniu pracy

odpowiedź na wiersz sheenagha pugh nothing happened here

u nas
nie było demonstracji
ludzi śpiewających na rynku
opłaconych przez zachód nikt się
tutaj nigdy nie obudził z rymem i rytmem wystukującym
odgłos obłoków pełnych kłamstwa i śmietników pełnych
prawdy naprzeciwko reklamy proszku do prania zwielokrotnionej
w nieszczęściu granicy dwóch miast między chodnikiem
a atmosferą depresją i szczęściem

zamieszkałych przez trzeźwych alkoholików samotnych ojców
trójki dzieci wzbijających się w eterycznej mgle pieniędzy ponad siebie
przyciskających dłoń do ust jakby chcieli zatrzymać wymioty
rozbłyski geniuszu orbitujące wokół podrasowanych myśli w
poszukiwaniu straconego sensu piekła wyglądającego bardziej
swojsko niż 0.75 l żołądkowej kupowanej w
polomarkecie za 21,99

z wybrańcami losu spacerującymi po ulicy znajdującymi inspiracje
w różewiczu i herbercie a może nawet w kornhauserze i zagajewskim
dyskutującymi cytatami zwróconymi w górę swoją niezawisłością
nad biletem do irlandii samochodem
elektrycznym dzbankiem do kawy ubezpieczeniem nowymi wizytówkami z informacją
że pracują u idioty dla którego ostatnią przeczytaną książką
był łysek z pokładu idy

po całym dniu pracy

Etos i morale – lub schodzić na psy

Artur Żmijewski o „Katyniu" i „Ucieczce", teatrze, filmie i budapeszteńskich przyjaźniach

■14 kwietnia br. w budapeszteńskim kinie narodowym „Urania" odbyła się węgierska premiera filmu Andrzeja Wajdy „Katyń". Na zaproszenie Ambasady RP na Węgrzech oraz Instytutu Polskiego do najbardziej reprezentacyjnego kina naddunajskiej stolicy przybyli przedstawiciele węgierskich elit politycznych, członkowie korpusu dyplomatycznego, grono węgierskich Polonofilów oraz kierownictwa tutejszych organizacji polonijnych – w sumie ponad 400 osób.

Specjalnie na tę okazję do Budapesztu przyjechał jeden z odtwórców głównych ról, znakomity polski aktor pan Artur Żmijewski, który przed projekcją filmu odczytał list Andrzeja Wajdy skierowany do tutejszej publiczności. Sam reżyser w dniu 14 kwietnia przebywał w Charkowie. „Katyń" Andrzeja Wajdy to film ważny, przywracający pamięć o okrutnej zbrodni ludobójstwa, do dziś nie w pełni wyjaśnionej. To bardzo dobrze, że może go obejrzeć węgierska widownia, dla której historia Polski jest bliska ale nie do końca znana.

Niedawno Rada Stołeczna Budapesztu niemal jednogłośnie podjęła uchwałę, w myśl której jeden z placów III dzielnicy miasta otrzyma imię Męczenników Katynia, a także odsłonięty zostanie tam pomnik katyński. Tak więc Budapeszt stanie się pierwszym miastem w Europie (poza Polską) gdzie pamięć Katynia doczeka się realnych dowodów.

A oto rozmowa, którą przeprowadziłam z panem Arturem Żmijewskim tuż przed premierą filmu w Budapeszcie.

- W notce biograficznej dotyczącej Pana osoby czytamy: aktor filmowy i teatralny. W 1990 roku ukończył PWST w Warszawie. 24 stycznia 1991 roku odbył się Pana debiut teatralny. Występował Pan w Teatrze Współczesnym, w Teatrze Ateneum, a od 1998 roku występuje w Teatrze Narodowym. Jest Ambasadorem Dobrej Woli UNICEF. W 1992 roku został Pan laureatem nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Dziś w Budapeszcie odbywa się uroczysta premiera filmu Andrzeja Wajdy „Katyń". Współczesne pokolenie Polaków winne jest historii pokazywanie prawd o naszych dziejach. Jest to pewna próba odpowiedzi na pytanie czy Polacy szanują pamięć. Pan kreuje w filmie rolę Rotmistrza 8 Pułku Ułanów w Krakowie. Czy Panu jako osobie młodej, jeszcze przed realizacją obrazu Andrzeja Wajdy znana była sprawa katyńska?

- Tak, mnie była znana pomimo, że jako młody człowiek w oficjalnym obiegu nie miałem zbytnio dostępu do takich informacji. Tej wiedzy w moich latach licealnych nie uczono... Natomiast interesowałem się tym, dostawałem materiały z drugiego obiegu, które mogłem przeczytać, a już kiedy jako dorosły człowiek wchodziłem w życie i poznałem moją żonę Paulinę to okazało się, że ta historia jest bardzo bliska jej rodzinie, ponieważ jej dziadek został zamordowany właśnie w Charkowie. Ale badania tego dotyczące przeprowadzano dość późno, wtedy kiedy można było już mówić o tym przynajmniej w Polsce, bo jak wiadomo o sprawie Katynia nie wszędzie można mówić głośno nawet do tej pory.

- Zagrał Pan jedną z głównych ról. Jak przyjął Pan propozycję pracy w tym filmie?

- Dla mnie to było jak zrządzenie losu. Od razu pomyślałemu, że jest to wspaniała propozycja i co więcej, tę świadomość miałem nie tylko ja, ale wszyscy, którzy przystępowaliśmy do realizacji. To jest film, który zanim powstał przeszedł do historii polskiego kina. To pierwszy obraz fabularny, który został nakręcony w Polsce na temat zbrodni katyńskiej. Przez lata takiej możliwości nie było. Powstał co prawda film Marcela Łozińskiego ale to był dokument, a film fabularny – czyli opowieść o ludziach i zdarzeniach takich, jakimi one mogły się wydarzyć, jakie mogły mieć miejsce, została zrealizowana po raz pierwszy. Dla mnie ta realizacja była niezwykle ważna i bardzo sumiennie starałem się do niej przygotować.

- Jest to pierwszy film fabularny poświęcony zbrodni, dokonanej na rozkaz najwyższych władz ZSRR na 22 tysiącach polskich oficerów wiosną 1940 roku, a także kłamstwu katyńskiemu. Powstał nie dokument, nie wielka panorama historyczna, czy polityczna, a artystyczna wizja losów żon, matek, sióstr i córek pomordowanych oficerów. Co w tym filmie ma dla Pana największe znaczenie, a co sprawiało Panu trudności?

- Dla mnie najważniejsza jest emocjonalność tego filmu i myślę, że jest ona jego główną zaletą. Tu opowiada się nie przez losy, nie przez historię, która nie może być nieobecna w takim obrazie – bo wątek historyczny jest niezbędny, w jakiś sposób ustawia świadomość widza w jakim kierunku idziemy i o czym ta historia opowiada. Emocjonalność kobiet czekających i te emocje, które je zżerają, nadzieja powrotu, beznadzieja długiego oczekiwania i wiara ludzi, że oni z tego obozu wyjdą – wiara do ostatniej chwili, że wszystko się może przemienić – myślę, że to jest największą wartością tego filmu. Ogromne znaczenie ma też wątek osobisty, który zawarł w tym filmie pan Andrzej. Sam podkreślał wielokrotnie, że film ten dedykuje swoim rodzicom, swemu ojcu, który zginął w Charkowie i matce, która przez całe życie na niego czekała. To jest historia z perspektywy pana Andrzeja bardzo osobista, a moja postać jest niejako wyobrażeniem właśnie jego ojca, na którego czeka matka. I to chyba była największa trudność, ażeby znaleźć odpowiedni balans pomiędzy sprawą, która cały naród polski obchodzi, a jednak oddaniem w wątku fabularnym żywego człowieka – ludzi, którzy mają swoje problemy emocjonalne i mają nadzieję na powrót do domu niezależnie od istniejących uwarunkowań politycznych.

- W jednym z wywiadów powiedział Pan, że „świat strasznie spsiał". Nie ma wartości, świętości. Czy uważa Pan, że film ten zastanowi młodzież nad takimi pojęciami jak: Honor, Patriotyzm, Ojczyzna?

- Mam taką nadzieję. Pamiętam dokładnie w jakim kontekście użyłem tego sformułowania o „spsieniu". Sprawa dotyczyła pytania o etos, honor przedwojennego oficera. Takie pojęcia przez długie lata komuny zarówno w Polsce, jak i w Europie Wschodniej nie istniały, nie funkcjonowały. Wszystko było „na sprzedaż", za wszystko można było zapłacić, każdego można było złamać, ześwinić. Na szczęście okazało się, że nie wszystkich i 1990 rok pokazał, że byliśmy się w stanie podnieść – i to nie tylko my, ale i Węgrzy, i wiele innych narodowości. Powiem tak: ten etos przedwojennego oficera, dla którego równie ważny jest obowiązek wobec rodziny, jak i ojczyzny, kwestia tego wyboru jest moralnie bardzo trudna i możnaby się sprzeczać czy z dzisiejszej perspektywy jego wybór był słusznym. Natomiast z perspektywy przedwojennego oficera on nie miał innego wyjścia. Nawet najbardziej zakochany w żonie czy dziecku nie mógł podjąć innej decyzji i nie mógł pozostawić swoich ludzi bez opieki, bo był za nich odpowiedzialny. Oni mogli dezerterować – on nigdy! Chciałem żeby to było bardzo widoczne w tym filmie, zresztą rozmawialiśmy o tym z panem Andrzejem. Ale też chciałem, żeby ta postać człowieka, który wybiera tę trudną drogę nie była postacią papierową, żeby nie była postacią z jakiegoś komiksu starożytnego i mam nadzieję, sądząc po reakcjach widzów, że nam się to udało.

- Film „Katyń" obejrzało już stosunkowo wielu widzów na świecie. Doczekał się nominacji do Oscara. Prezentowano go w Ameryce i w Moskwie. Pan bywał gościem tych prezentacji. Jak film przyjmowano?

- Widzowie przyjmują ten film z wielkim zaskoczeniem. Niestety nie miałem okazji pojechać do Moskwy na premierę, ale z tego co mi opowiadali koledzy wiem, że reakcje były niesamowite, bo kończyło się i szlochaniem, i zadumą, a film zebrał w Rosji niesamowicie dobre recenzje. Byłem natomiast na uroczystości oscarowej w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie po raz pierwszy zobaczyli, że naziści z sowietami siedzieli przy jednym stole i dzielili się łupami i ludźmi. Dla nich taka świadomość nie istnieje. Dla nich Rosja Sowiecka to była ta strona, która jednak pomagała aliantom wygrywać II wojnę światową. Oni nie zdają sobie sprawy, że był 17 września 1939 roku i dla nich to, co zobaczyli na ekranie było wielkim szokiem. Ale już w kontekście znajomości tych faktów Amerykanie film odbierają również bardzo dobrze i szalenie emocjonalnie. Myślę też, że działania promocyjne amerykańskiej Polonii przyczynią się do zmiany myślenia o polskiej mentalności, i być może będzie większe zrozumienie dla pewnych obaw, które są w nas gdzieś zakorzenione od wieków, i większe zrozumienie dla naszej historii i rzeczy trudnych, które czasem wywołują w naszych sercach poważne zadry i uwidaczniają się w kontaktach z naszymi sąsiadami.

- Mimo, że pierwszym skojarzeniem, jakie wzbudza Pana nazwisko, bądź wizerunek, jest hasło „doktor Jakub Burski" ze znanego serialu „Na dobre i na złe". Ma Pan na koncie także wiele innych, pozaserialowych, czy wręcz pozafilmowych kreacji. Gra Pan a teatrze.

- Jestem etatowo związany z Teatrem Narodowym w Warszawie. Gram bardzo dużo, obecnie chyba sześć różnych ról jednocześnie w różnych sztukach od skandynawskich po polskie, a w grudniu czeka mnie kolejna premiera więc zajęć teatralnych mam sporo. Poza wspomnianym przez panią serialem, który za sprawą „TV Polonia" znany jest pewno również widzom na Węgrzech, mam też pewne plany filmowe, ale one są tak mało sprecyzowane, że wolę o nich nie mówić i ich nie zapeszać.

- Rozumiem. Przenieśmy się zatem na Węgry. W 1997 roku zagrał Pan w węgierskim filmie pt. „Ucieczka" (Szökés) reżyserowanym przez Lívię Gyarmathy, opartym na autentycznych wydarzeniach, filmie o pierwszym tajnym gułagu Europy Środkowej, nagrodzonym m. in. dwiema poważnymi europejskimi nagrodami filmowymi. Artur Żmijewski – pisała później prasa – „ dzięki postaci Gyuli Molnára stworzył prawdopodobnie jedną z najlepszych ról w swojej karierze". Pomówmy o Pana węgierskich doświadczeniach.

- Moje węgierskie doświadczenia nie są tak bardzo szerokie, bo to była właściwie jedyna przygoda jak dotychczas, która przydarzyła mi się w węgierskim filmie, ale za to jaka fantastyczna! Z wielkim rozrzewnieniem wspominam tę realizację. Spędziłem tu ładnych parę tygodni dając temu miastu i krajowi troszkę swojego życia zawodowego i prywatnego, które się tu bardzo pięknie splatało. Spotkałem tutaj na swojej drodze bardzo wielu fantastycznych ludzi od Livii Gyarmathy i jej córki – która była współproducentem filmu – po właściwie całą ekipę, z którą się fantastycznie pracowało. Tu spotkaliśmy się wtedy z Jánosem Sólti, który był nie tylko tłumaczem ale i przyjacielem, a z którym widujemy się czasem w Polsce na różnych festiwalach filmowych, (dzisiaj też się z nim zobaczę) i jest jedną z wielkich radości jaką przysporzył mi mój przyjazd do Budapesztu... A nie byłem na Węgrzech od chwili premiery filmu Livii Gyarmathy ... więc jest to dla mnie taka podróż sentymentalna.

Ale mam też wrażenie pewnej klamry, bo tutaj obóz w Recsku w reżyserii Livii, a tam z kolei Katyń – sprawa niezwykle ważna dla Polaków, i w obu tych filmach wątek osobisty jest dość mocno zaawansowany. Węgrzy równie dobrze wiedzą, jak wiem to i ja, że mąż Livii, który był autorem scenariusza, był też więźniem obozu w Recsku i to spod jego pióra wyszła ta cała historia, która została opisana. De facto w każdym z tych filmów moja historia jest osobistym wątkiem spleciona z losami reżyserów. Uważam, że jest to coś, co te filmy bardzo ze sobą łączy w nadzwyczaj szczególny sposób.

- Jak pan sądzi jak film Andrzeja Wajdy „Katyń" zostanie tu na Węgrzech odebrany?

- Mam nadzieję, że podobnie dobrze jak film Livii Gyarmathy w Polsce kiedy został tam pokazany, choć niestety nie miał szerokiej dystrybucji. „Katyń" mam nadzieję będzie miał większą. To węgierskie dzieło odbija się echem raz na jakiś czas również w moim życiu prywatnym. Proszę sobie wyobrazić, że trzy tygodnie temu młody człowiek, który jest jeszcze studentem Łódzkiej Szkoły Filmowej, a szwenkuje u nas na planie w „Na dobre i na złe" przyszedł i powiedział: „widziałem taki film węgierski, w którym grałeś. «Ucieczka» to się nazywało. Zagrałeś tam świetną rolę. To jest bardzo dobry film, ten film się nie starzeje, a minęło kilkanaście lat". Myślę, że to jest najlepsza ocena jaką można temu filmowi wystawić i mam nadzieję, że tak też będzie z „Katyniem". Jestem głęboko przekonany po tych pokazach, w których uczestniczyłem i po reakcjach widowni w różnych miejscach świata, że ten wątek i ładunek emocjonalny zawarty w tym filmie – a tak się powinno kino opowiadać w moim przekonaniu – również na Węgrzech będzie wywierał takie wrażenie, jakie wywiera w każdym kraju i w każdym miejscu na świecie.

- Miejmy nadzieję, że tak będzie! Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę w imieniu słuchaczy radiowego „Magazynu Polskiego" i czytelników „Głosu Polonii".

- A ja serdecznie Wszystkich Państwa pozdrawiam.

Bożena Bogdańska-Szadai

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

BEMOWSKIE SPOTKANIA I UROCZYSTOŚCI

■ W dniu 8 marca w PSK im. J. Bema organizowano spotkanie z okazji Dnia Kobiet, podczas którego wystąpił znakomity kwartet wokalny „The Bells". Współorganizatorami spotkania były SMP III i V dz. Budapesztu.

■ W dniu 13 marca obradami polsko-węgierskiego „Okrągłego Stołu" rozpoczęły się obchody 50-lecia PSK im. J. Bema. Szczegółowo piszemy o tym wydarzeniu na s. 4 i 5.

■ W dniu 18 marca w Centrum Kultury im. Józsefa Attili w XIII dz. Budapesztu tamtejszy SMP przy współpracy Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema zorganizował spotkanie z cyklu „Polonijna Wielkanoc", którą znakomicie ubarwiły występami artystycznymi dzieci przedszkolne i szkolne z PSK im. J. Bema.

■ W dniu 25 marca z jednodniową oficjalną wizytą w Budapeszcie przebywał prezydent RP Lech Kaczyński wraz z małżonką, który przede wszystkim przybył aby spotkać się z prezydentem Węgier László Solyomem oraz premierem Ferencem Gyurcsányim. Prezydenci poruszyli między innymi kwestię ratyfikacji Traktatu Lizbońskiego. Polski prezydent rozmawiał również z węgierskimi partnerami o polityce energetycznej UE. Pod koniec lutego Węgry włączyły się do budowy gazociągu South Stream (Południowy Strumień), którym gaz z Rosji i Azji Środkowej przez Morze Czarne i Bałkany ma popłynąć do Europy Południowej i Środkowej, z ominięciem Ukrainy. Kolejnym dużym blokiem tematycznym w rozmowach były zagadnienia europejskiej polityki sąsiedztwa i wsparcie starań Gruzji i Ukrainy o zbliżenie z NATO. Politycy rozmawiali także o współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Ponadto prezydent Lech Kaczyński dokonał otwarcia wystawy odbywającej się w ramach Tygodnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni zorganizowanej w budapeszteńskim Muzeum Wojskowości, poświęconej polskim żołnierzom w Węgierskiej Rewolucji 1848-49, w asyście miejscowej Polonii – przede wszystkim członków PSK im. J. Bema, reprezentacji Polskiej Parafii Personalnej oraz Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP – złożył wieniec przy pomniku generała Józefa. Z powodu ważnych obowiązków służbowych w Polsce, prezydent Lech Kaczyński nie mógł osobiście uczestniczyć w obchodach Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, które 26 marca odbywały się w Debreczynie.

■ W dniu 5 kwietnia Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema zorganizowało tradycyjne Topienie Marzanny.

■ W dniu 6 kwietnia tradycyjnie w rocznicę bitwy z czasów Wiosny Ludów, w Isaszegu odbywały się organizowane tam od lat przez miejscowe władze Dni Historyczne tej miejscowości. Podobnie jak w latach ubiegłych uczestniczyli w nich również Polacy: z ramienia Ambasady RP pan radca Marcin Sokołowski, kierownik Wydziału Konsularnego, OSMP reprezentowała jego przewodnicząca pani Zdzisława Molnárné Sagun, Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema pani prezes Halina Csúcs wraz z grupą członków stowarzyszenia, a SMP III dzielnicy Budapesztu grupa młodzieży z przewodniczącą SMP panią Korinną Wesołowski. Wzorem lat ubiegłych złożono wieńce przy miejscach upamiętniających wydarzenia sprzed 160 lat, następnie odbyła się inscenizacja historycznej bitwy stoczonej tam zwycięsko 6 kwietnia 1849 roku z udziałem Legionu Polskiego dowodzonego przez gen. J. Wysockiego.

■ W dniu 9 kwietnia z liderami węgierskiej Polonii, a więc także przedstawicielami PSK im. J. Bema, w Ambasadzie RP w Budapeszcie spotkała się pani Joanna Stempińska ambasador RP na Węgrzech oraz pan Marcin Sokołowski kierownik Wydziału Konsularnego tej Ambasady. Głównym tematem spotkania było podsumowanie zakończonych dni polsko-węgierskiej przyjaźni, a także propozycje dotyczące przyszłorocznych obchodów.

■ W dniu 15 kwietnia w siedzibie stowarzyszenia w Budapeszcie odbył się wieczór wspomnień „starych Bemowców".

■ W dniu 10 maja 2008 roku w sobotę poprzedzającą Zielone Świątki w Székesfehérvár, tradycyjnie odbywa się festiwal win, kwiatów, a także dzień mniejszości narodowych. W tym roku po raz drugi obok Ukraińców, Słoweńców, Słowaków, Serbów, Chorwatów i Niemców udział w nim wzięli także Polacy. A przyznać trzeba, że przygotowany przez miejscową Polonię tzn. członków Klubu Polonia i Samorząd Mniejszości Polskiej oraz gości z Opola – miasta partnerskiego Székesfehérváru – program był bardzo staranny, ciekawy i bogaty. Na scenie plenerowej w centrum miasta wystąpiły – znakomicie przyjęte przez tłumnie zgromadzonych widzów – aż dwa zespoły tańca współczesnego z opolskiego Domu Kultury – „Adena" i „Pech". Doskonale tańcząca młodzież oczarowała węgierską widownię, oklaskom nie było końca. Równie profesjonalnie prezentowały się aż dwa polskie stoiska, jedno przygotowane przez gości z Opola, gdzie można było podziwiać przepięknie ręcznie malowaną porcelanę oraz urokliwe, fantazyjnie wykonane sztuczne kwiaty i drugie, gdzie przedstawicielki miejscowej Polonii uruchomiły punkt informacji turystycznej o naszym kraju, a każdy zainteresowany oprócz informacji słownej mógł np. otrzymać w prezencie folder o Polsce. Oba te stoiska odwiedzili przedstawiciele miejscowych władz z burmistrzem miasta panem Tihamérem Warvasovszky, który na dłuższą chwilę zatrzymał się tu aby porozmawiać z opolskimi gośćmi i Polonusami. Dzień mniejszości w Székesfehérvár odwiedziła też prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema pani dr Halina Csúcs Lászlóné. Wszak Klub Polonia od 20 lat jest oddziałem terenowym naszego, najstarszego na Węgrzech stowarzyszenia polonijnego.

(**b.**)

AZ EGYESÜLET ÉLETÉBŐL

BEMES TALÁLKOZÓK ÉS ÜNNEPSÉGEK

■ Március 8-án a Bem József L.K.E. székhelyén nőnapi találkozót szerveztek, mely alkalomból a „The Bells" kvartett is fellépett. A rendezvény társszervezői Budapest III. és V. kerületének L.K. Önkormányzatai voltak.

■ A Bem József L.K.E. 50 éves fennállását ünneplő rendezvénysorozata március 13-án indult útjára a lengyel-magyar „Kerekasztallal". Az eseményről a 4. és 5. oldalon írunk bővebben.

■ A XIII. kerületi József Attila Művelődési Központban „lengyel húsvéti" találkozót szervezett a kerületi L.K.Ö. a Bem József L.K.E. közreműködésével – az eseményt az egyesületi iskolások és óvodások fellépései színesítették.

■ Március 25-én egynapos hivatalos látogatásra felesége kíséretében Budapestre érkezett a Lengyel Köztársaság elnöke, Lech Kaczyński, hogy Sólyom László köz-társasági elnökkel és Gyurcsány Ferenc miniszterelnökkel találkozzon. Az elnökök érintették a Liszaboni Szer-ződés ratifikálásának kérdéseit, a magyar partnerekkel való tárgyalások során pedig szóba került az EU energiapolitikája valamint a Visegrádi Csoport keretein belüli együttműködés. Ezen felül a lengyel államelnök – a helyi lengyel kisebbség kíséretében s a lengyel-magyar barátság hete keretében – a Hadtörténeti Múzeumban megnyitotta a 1948-49-es magyar szabadságharcokban résztvevő lengyel katonáknak szentelt kiállítást, valamint megkoszorúzta Bem tábornok szobrát.

■ A '49-es isaszegi ütközet évfordulóján, április 6-án Isaszegen történelmi napokat tartottak, amely rendezvénysorozaton – az elmúlt évekhez hasonlóan – lengyelek is jelen voltak. A budapesti Lengyel Nagykövetség részéről Marcin Sokołowski Konzul Úr, az O.L.K.Ö. részéről Zdzisława Molnárné Sagun Elnök Asszony valamint a Bem Egyesület képviselői Halina Csúcs Elnök kíséretében, s a III. kerületi L.K.Ö. fiataljainak kis csoportja Korinna Wesołowski Elnök társaságában. A hagyományoknak megfelelően a 160 évvel ezelőtti ütközet emlékhelyein a résztvevők koszorúkat helyeztek el, majd az április 6-ai csata korhű megelevenítésére került sor, amelyben egykoron a J. Wysocki tábornok vezette Lengyel Légió is kivette részét.

■ Április 9-én a budapesti Lengyel Nagykövetségen Joanna Stempińska nagykövet asszony valamint Marcin Sokołowski konzul úr fogadta a magyarországi lengyel kisebbség képviselőit, és a Bem J. Egyesület tagjait. A találkozón összefoglalták a lengyel-magyar barátság napi eseményeket, és szóba kerültek a jövő évi ünnepnappal kapcsolatos javaslatok.

■ Az idei Pünkösdöt megelőző szombaton, május 10-én Székesfehérvárott immár hagyományosan megrendezték a bor- és virágfesztivált, ez a kisebbségek napja is. Idén az ukránok, szlovének, szlovákok, szerbek, horvátok és németek mellett a lengyel kisebbség is képviseltette magát a helyi Kisebbségi Önkormányzat, a Polonia Klub valamint az Opoleből (Székesfehérvár testvérvárosából) érkező vendégek részvételével. A program rendkívül érdekes és gazdag volt; így az opolei Művelődési Ház két, tapsviharokat begyűjtő kortárs tánccsoportja, az "Adena" és a "Pech", az ugyancsak Opoleből érkező kézi festésű porcelánnal megrakott stand valamint Lengyelország turisztikáját népszerűsítő információs pont, amely mellett a helyi magyar Önkormányzat elnöke, Varvasovszky Tihamér is hosszasan elidőzött. A kisebbségi rendezvényre Csúcs Lászlóné Halina, a Bem J. L.K.E. Elnöke is ellátogatott, ami nem meglepő, hisz a fehérvári Polonia Klub immár 20 éve a Bem Egyesület testvérképviselete. (**b.-abra**)

Jubileuszowy rachunek sumienia czy odcinanie bonów

– z Eugeniuszem Korkiem rozmawia Bożena Bogdańska-Szadai

- Pozwól, że w imieniu swoim własnym, a także redakcji „GP", której jesteś członkiem, serdecznie pogratuluję Ci otrzymania tak zaszczytnej nagrody jaką jest Nagroda „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii". Co ona dla Ciebie znaczy?

- Kiedyś w latach 60. i 70. będąc sportowcem – a byłem reprezentantem Polski – i później w ZSP na studiach nauczyłem się żyć w kolektywie, reprezentować interesy grup ludzi... Zostało mi to pewno do dzisiaj. Otrzymanie nagrody to jest sprawa zawsze miła, ale działając w obecnym środowisku polonijnym ma się wielu nieprzychylnych sobie ludzi, których liczba przez przyznanie nagrody tylko może się zwiększyć. Nagroda jest dla mnie rekompensatą za czas, który poświęciłem dla Stowarzyszenia wielokrotnie siedząc do drugiej, czy trzeciej godziny w nocy z osobami wierzącymi w moje poczynania, zamiast spędzać czas z rodziną i przyjaciółmi. Chciałbym im teraz podziękować za tę pomoc, bez której nie byłoby tej właśnie nagrody dla mnie. Reasumując jest to nagroda dla Stowarzyszenia.

- Osoba Twoja najczęściej kojarzy się naszym polonijnym kolegom z czasem Twojej prezesury w „Bemie", ale przecież Twoja „kariera" polonijna rozpoczęła się równo przed 30-tu laty? To piękny jubileusz. Czy może się mylę?

- Tak się pięknie złożyło, że mam swój jubileusz i jubileusz ma też Stowarzyszenie. Początki członkostwa w nim wspominam bardzo dobrze. Była mała, zgrana grupka mieszanych małżeństw pomagających sobie nawzajem ponieważ mieliśmy te same problemy z „zaaklimatyzowaniem się" na Węgrzech. Szukaliśmy pracy, wychowywaliśmy dzieci będące prawie w tej samej grupie wiekowej i przez długi okres czasu spotykaliśmy się rodzinnie w Stowarzyszeniu zakładając nieformalne przedszkole. Takie kontakty są utrzymywane do dzisiaj i dalej bardzo owocują. Z zachwytem patrzyłem na starszą generację polonijną i byłem zaskoczony ich zgraniem, wesołością, chęcią do zabawy, do działania na rzecz Stowarzyszenia. Jak trzeba było to wdawali się w poważną dyskusję, można powiedzieć kłócili się na zebraniach, po których najczęściej w zgodzie i pełnym zrozumieniu szli do „Tulipana" na kawę czy piwo albo lampkę wina. Obecnie jest to nie do pomyślenia.

Bardzo mile wspominam współpracę z dwoma prezesami, z których jeden to także kolega z pracy, a drugi to pierwsza pani prezes-kobieta w Stowarzyszeniu. Właśnie z panią prezes mieliśmy ten zaszczyt wprowadzać Stowarzyszenie w nowe przemiany polityczne. Pełni sił zakładaliśmy oddziały terenowe Stowarzyszenia, szkółki sobotnie, reprezentowaliśmy Stowarzyszenie – węgierską Polonię na spotkaniach w Polsce z nowym rządem, na zjazdach, kongresach światowej Polonii itd. Pani prezes brała udział w obradach okrągłego stołu mniejszości narodowych, gdzie reprezentowała zdanie zarządu Stowarzyszenia. Można powiedzieć, że to był okres przygotowywujący wyjście Stowarzyszenia na tzw. szerokie wody. Naszych członków zarządu polecaliśmy do działania w radzie parafialnej, a później w założonym Stowarzyszeniu św. Wojciecha. Pojawiło się wielu aktywistów, nowe twarze były zawsze mile widziane, wnosiły one inne spojrzenia na działalność, powstawały nowe inicjatywy, które najczęściej znajdowały poparcie w Zarządzie. Moim zdaniem jak na naszą węgierską Polonię wystarczające jest istnienie dwóch krajowych organizacji.

Cała rzecz zawaliła się przez prawo węgierskie o mniejszościach narodowych. W węgierskiej Polonii nagle pojawiła się grupa „nowych działaczy", których nie można było spotkać wcześniej w Stowarzyszeniu. Osoby bez znajomości środowiska polonijnego i pojęcia o działalności społecznej zakładały samorządy mniejszości polskiej w dzielnicach i w terenie. Wytłumaczenie tego zjawiska jest dla mnie jednoznaczne – etnobiznes, który trwa do dziś na wielu szczeblach samorządowych, chociaż nie chcemy się do tego przyznawać. Pojawiły się w Polonii osoby, które ja nazywam „rodzynkami". Gdzie one były w latach 60., 70. i 80.? Dlaczego nagle mamy zaliczać ich do zasłużonych działaczy? Albo osoby, które wcześniej dostały nagrody „Za zasługi dla węgierskiej Polonii" po dwóch czy trzech latach działalności?

Wielu działaczy z Bema poszło w tym kierunku widząc tam większe pole do działalności oraz do stanowisk – jak dumnie brzmi tytuł przewodniczącego, można brać miesięcznie pensyjkę, bilet miesięczny i nabijać telefon komórkowy. Tego w Stowarzyszeniu nie ma. Samorządy będące na lepszych warunkach finansowych od Bema przejmowały uroczystości typowe dla Stowarzyszenia na swoje podwórka, czasami tylko urządzając uroczystości wspólnie.

Od tego momentu stałem się biernym obserwatorem życia polonijnego. Później, na przełomie lat 2000-2001 uaktywniłem się, aż skończyło się to funkcją prezesa, a obecnie wiceprezesa. Niech moją działalność oceniają działacze, a nie pseudodziałacze.

Wielokrotnie brałem udział w rozpatrywaniu kandydatów do w/w nagród. Zaskoczony byłem opiniami i warunkami ich otrzymywania. Najbardziej byłem jednak zaskoczony, kiedy powiedziano mi, że jak Bemowi się nie podoba to niech sam ustanowi sobie nagrodę. To mówili byli działacze Bema, ale już na stanowiskach w OSMP z kilkunastoma tysiącami forintów miesięcznie.

- Pełnienie funkcji w zarządzie Stowarzyszenia to jedna sprawa, ale wszyscy, którzy Cię znają wiedzą, że robisz więcej niż nakazuje obowiązek właśnie z nich wynikający. Czym dla Ciebie jest bycie w bemowskiej społeczności?

- Osoby znające mnie lepiej wiedzą dobrze, że są dni kiedy jestem turbulentny, czasami burzliwy i nie do wytrzymania, ale zawsze skłonny pomóc. Ostatnio jestem zbyt „szczery" ale przygotowania do obchodów 50-lecia nie pozwalają mi na zajmowanie się drobiazgami. Mając wiele obowiązków nie mam czasu biegać z uroczystości na uroczystość. Trzeba pracować i działać. Stowarzyszenie jest dla mnie drugim domem. Najbliżsi przyzwyczaili się już do mojego nowego trybu życia... chociaż nie wolno przesadzać. Stowarzyszenie to nie samorządy, powinno być i jest otwarte, i pełne przez cały tydzień, a do tego potrzebni są działacze lubiący Bema i aktywnie biorący udział w jego życiu bez względu na sprawowane funkcje.

- W ciągu tych minionych trzech dziesiątków lat organizowałeś wiele imprez, podejmowałeś wiele różnych inicjatyw. Powiedz, które z nich były najbliższe Twemu sercu, a które spędzały Ci najwięcej snu z powiek?

- Na ile były to moje inicjatywy, a na ile nie, to mi trudno powiedzieć. Starałem się „chodzić po ziemi". Dla innych znowu, jak się to okazało po wygaśnięciu mojej kadencji, okres działania w Bemie był poligonem doświadczalnym i odskocznią do działania na własną rękę. U mnie zawsze było słowo „MY". Dopiero po uroczystościach niektórzy mówili w liczbie pojedynczej „zrobiłam", ale nie mówili mi tego prosto w oczy.

Dużo satysfakcji mam w przysporzeniu lepszego umeblowania i wyposażenia Bema w nowoczesny sprzęt. Zabiegałem o to przez kilka lat i za to plony zbieramy do dzisiaj, choć z niektórych zamówień trzeba było zrezygnować. Brakować będzie tylko osób umiejących korzystać z darów XXI wieku. Czekamy i szukamy dalej młodych działaczy.

- Powszechnie wiadomo – i to nie tylko na Węgrzech, że stare formy ruchu polonijnego stają się coraz bardziej przeżytkiem. W jakim kierunku w niedalekiej przyszłości powinno zmierzać najstarsze Stowarzyszenie polonijne na Węgrzech i jedno z najstarszych w Europie Środkowej, czyli PSK im. J. Bema?

- Powinno się nawiązać kontakty z sąsiednimi organizacjami polonijnymi. Twardo trzeba postawić na młodych Polonusów. Czyli tak jak w roku jubileuszowym sięgać po działalność z „górnej półki" i później ją kontynuować. A za rok wzbogacić działania mikro, czyli wdrożyć to wszystko do normalnej działalności kulturalno-programowej.

- PSK im. J. Bema obchodzi właśnie 50-lecie swego istnienia. Twoje bemowskie 30–lecie to też bardzo ładny jubileusz. Czego życzyłbyś sobie z tej okazji?

- Z tej okazji życzyłbym wszystkim byłym i obecnym działaczom Bema, żeby zrobili rachunek sumienia i wzięli się do pracy w Stowarzyszeniu, a nie odcinali bonów z przeszłości. A sobie, a także wszystkim, którym zależy na sukcesach Stowarzyszenia dużo zdrowia, pogody ducha i uśmiechu na co dzień.

Bem w Siedmiogrodzie

■Pamięć o bohaterze węgierskiej Wiosny Ludów generale Józefie Bemie była i jest szczególnie żywa. Jako dowódca narodowowyzwoleńczej armii odnosił tutaj swoje największe sukcesy militarne. Już za życia stał się legendą, postacią uwielbianą przez szeklerskich żołnierzy, „Ojczulkiem Bemem", jak nazwał Go poeta Sándor Petőfi.

Zaledwie kilkanaście lat po śmierci w wielu miejscowościach ulicom lub placom nadano Jego imię. Mieszkańcy Marosvásárhely jako pierwsi wystawili okazały pomnik generałowi już w 1880 roku. Monument sfinansowany z powszechnej zbiórki pieniędzy zlokalizowano na głównym placu miasta. Niebawem w innych grodach i miejscach, gdzie przebywał i walczył gen. Bem umieszczano pamiątkowe tablice czy obeliski. Szczególną okazją w upamiętnianiu tychże miejsc była 50. rocznica wybuchu rewolucji tj. 1898 rok.

Pomnik, o którym wyżej wspomniałem, przetrwał do czasu pierwszej wojny światowej. Kiedy na mocy traktatu wersalskiego Węgrzy utracili Siedmiogród na rzecz Rumunii, pomnik usunięto. Podobnie

rzecz się miała z kilkoma innymi „pamiątkami Bema". Spustoszeń takich dokonywano jeszcze w latach 70. i 80-tych zeszłego stulecia.

Obecnie sytuacja diametralnie uległa zmianie. Zdemontowane niegdyś pamiątki powracają na swoje pierwotne miejsca.

* * *

Węgierskie i Siedmiogrodzkie media doniosły, iż w ramach tegorocznych obchodów święta narodowego Węgier 15 marca, w Rumuńskim mieście Brassó na fasadzie gmachu byłej prefektury umieszczono ponownie tablicę pamiątkową ku czci gen. Bema – „dowódcy zwycięskiej kampanii siedmiogrodzkiej".

W mieście założonym niegdyś przez Saskich migrantów, Bem spędził dwa dni w marcu 1849 roku, zatrzymując się w domu saskiego burmistrza – Christophera. To tu z balkonu jego rezydencji do zebranego na placu tłumu Bem wygłosił orędzie zakończone słynnym wezwaniem: „Węgrzy, Sasowie, Rumunii – podajcie sobie braterską dłoń, odrzućcie wszelką narodową ku sobie nienawiść, a będziecie szczęśliwi!"

Obecną tablicę wykonał miejscowy rzeźbiarz Laszló Szente, a ponownego poświęcenia dokonali wespół, rzymskokatolicki i ewangelicki proboszcz miejscowych parafii.

Jerzy Kochanowski

Miejsca upamiętniające obecność generała Józefa Bema w Siedmiogrodzie

- Marosvásárhely – tablica pamiątkowa na fasadzie barokowego pałacyku tzw. „Teleki-ház", w którym w 1849 roku znajdował się sztab dowodzenia generała. (1990 r.)
- Kolozsvár – tablica pamiątkowa na frontowej ścianie pałacu Bánffy, gdzie Bem zatrzymał się po zwycięskim wkroczeniu do miasta 25 grudnia 1848 roku. (1898 r.)
- Vámosgálfalva – tablica upamiętniająca zwycięską bitwę 16 i 17 stycznia 1849 r. dowodzoną przez generała Bema. (1990 r.)
- Székelykeresztúr – tablica pamiątkowa na ścianie dworku „Gyárfás", gdzie generał spędził noc przed bitwą pod Segesvárem i spotkał się po raz ostatni z poetą Sándorem Petőfim. Przed dworkiem pomnik przestawiający generała i poetę. (2006 i 2002 r.)
- Bereck – popiersie generała Bema przed budynkiem, gdzie zatrzymał się wraz z adiutantem Petőfim. (1995 r.)
- Számoskrassó – w pomieszczeniu byłej kurii Darvaya w 1999 roku otworzono izbę pamiątek po generale Bemie.
- Brassó – tablica pamiątkowa na fasadzie budynku byłej prefektury, gdzie Bem zatrzymał się na krótko i skąd wygłosił orędzie do mieszkańców Siedmiogrodu. (1908 r. odrestaurowano 2008 r.)

J.K.

POLONUS ROKU 2007
trafił do biblioteki...

■Z największą przyjemnością przyznać muszę, że w roku bieżącym – wzorem zwyczajów panujących w polskich redakcjach gazetowych czy mediach elektronicznych – Redakcja Polska Publicznego Radia Węgierskiego już po raz szósty przyznała honorowy tytuł „POLONUSA ROKU", tym razem 2007. Podstawowym kryterium upoważniającym do ubiegania się o ten tytuł są wartościowe, służące naszej polonijnej społeczności, bądź ją propagujące w świecie, dokonania danego roku, a z zasady statuetki otrzymują osoby, które nie pełnią żadnych funkcji w strukturach polonijnych.

Kapituła nagrody postanowiła, że za nader ważne poczynania na rzecz węgierskiej Polonii i jej popularyzację w świecie i na Węgrzech honorowy tytuł i statuetkę „POLONUSA ROKU 2007" przyzna polskim pracownicom budapeszteńskiej Krajowej Biblioteki Wydawnictw Obcojęzycznych – paniom: Jadwidze Inczédy, Marii Schaffler, Elżbiecie Ács, Bogusławie Nojbert-Nagy, Elżbiecie Zielińskiej Sutáné.

Niech wyróżnienie to będzie naszym wspólnym polonijnym podziękowaniem za cichą, często niezauważalną i nie zawsze docenianą, ale jakże ważną pracę na rzecz tutejszego polonijnego środowiska, a poprzez popularyzację polskiej kultury, sztuki i historii sławienia dobrego imienia Polski i Polaków za granicą.

To właśnie efekty ich codziennej pracy uzyskały najwyższe uznanie kapituły nagrody „Polonus Roku". Zaś wykonana przez artystę rzeźbiarza Davida Tótha, twórcę pomnika Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, statuetka przedstawiająca symboliczny liść dębu, niech będzie kontynuacją przesłania zawartego w tym pomniku.

Wręczenia statuetki w dniu 28 maja br. dokonał jej fundator, pan radca Marcin Sokołowski, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Budapeszcie w obecności zastępcy przewodniczącego OSMP Andrása Buskó, wiceprezesa PSK im. J. Bema na Węgrzech Eugeniusza Korka, koleżanek i kolegów – pracowników i dyrekcji Biblioteki Wydawnictw Obcych, a Tünde Trojan uświetniła spotkanie piękną polską poezją.

Wszystkim Paniom raz jeszcze serdecznie gratulujemy i cieszymy się, że tę tak ważną dla nas nagrodę mogliśmy im wręczyć w miesiącu maju, w którym obchodzimy światowy Dzień Polonii i Polaków za Granicą. **B.B-Sz.**

Słowacka Polonia

■Mieszkając w Słowacji większość Polaków może czuć się komfortowo. Nie tylko ze względu na bliskość kulturową, podobieństwo języków czy stosunkowo niedużą odległość do Polski. Większość Słowaków bardzo przyjaźnie odbiera Polaków, często wspominając swoje podróże do naszego kraju, czy też poszukując swoich polskich korzeni. Mit Polaka–handlarza na szczęście odchodzi coraz częściej w zapomnienie.

Pomimo tej bliskości i asymilacji w środowisku słowackim jednak „coś" pcha naszych rodaków mieszkających w tym kraju do podtrzymywania polskości. Mówiąc o słowackiej Polonii mowa przede wszystkim o emigracji sercowej, czyli o tych Polakach, którzy zawarli związki małżeńskie ze Słowakami.

Organizacja

Po rozpadzie Czechosłowacji w 1993 roku, kiedy w nowo powstałym kraju ówczesny prezydent Republiki Słowackiej rozpoczął spotkania z przedstawicielami mniejszości narodowych, stało się to poniekąd impulsem do zalegalizowania powstającej organizacji Polaków. W ten sposób w 1994 roku został zarejestrowany Klub Polski, czyli Stowarzyszenie Polaków i ich Przyjaciół na Słowacji. Początkowo przyjacielskie, rodzinne spotkania towarzyskie przerodziły się w organizację zrzeszającą głównie polsko-słowackie rodziny w trzech największych miastach tego kraju: Bratysławie, Koszycach i Martinie. Dziś Klub Polski działa dodatkowo w trzech regionach: Nitrze, na Środkowym Poważu oraz w Żylinie. Jego działalność jest głównie ukierunkowana na promocję kulturalną, naukę języka polskiego oraz wydawanie polskiego miesięcznika „Monitora Polonijnego". Każde z miast „wyspecjalizowało się" w organizacji szczególnych imprez, które wykraczają poza szeregi „klubowiczów", dzięki czemu są też wizytówką Polski w środowisku słowackim, na przykład w Koszycach odbywają się Dni Kultury Polskiej (w tym roku będzie to już po raz 12!), w Bratysławie organizowany jest wieczór szant na falach Dunaju, mieszkańcy Martina z uwagi na położenie geograficzne postawili na wycieczki krajoznawcze dla dzieci i młodzieży itp.

„Złoty wiek"

Koniec lat 90-tych i początek nowego wieku był okresem dużej aktywności Polonusów. Organizatorzy imprez kulturalnych postawili na wyjście do Słowaków i pokazanie swojej atrakcyjności bazując jednocześnie na tym, co nas łączy. W ten sposób wiecznie żywa legenda „naszego" wspólnego Janosika po raz kolejny stała się wspólnym mianownikiem, chociażby podczas wciąż cieszącego się olbrzymią popularnością musicalu E. Brylla i K. Gertner „Na szkle malowane". Twórczość zespołów ludowych, tak ceniona przez Słowaków, znalazła swoich odbiorców więc nie tylko wśród Polonii, o czym świadczyły wypełnione po brzegi sale podczas występów naszych reprezentacyjnych zespołów ludowych jak np. „Śląsk".

Na Zamku w Trenczynie Polacy podkreślili swoją obecność w tym mieście organizując wspólnie ze Słowakami i Czechami imprezy pod hasłem „Przyjaźń bez granic". Koszyckie spotkania artystów plastyków zaowocowały wystawami w wielu miastach Słowacji, ale i też poza jej granicami. Bratysławskie Bale Polskie cieszyły się rosnącym zainteresowaniem nie tylko ze względu na polskie smakołyki kulinarne, świetną zabawę, ale też ze względu na kursy tańca poloneza, które poprzedzały bal, a które były otwarte dla wszystkich jego uczestników. Słowacka Polonia w wyraźny sposób zaznaczyła swoją obecność również za pośrednictwem mediów, które coraz częściej odwiedzały atrakcyjne imprezy kulturalne.

Quo vadis?

Coraz częściej wydaje się, że stajemy przed koniecznością udzielenia odpowiedzi, czy znajdą się kontynuatorzy tych działań? A zatem: Quo vadis, droga Polonio?

Młodzież, która urodziła się tu, na Słowacji, nie zawsze kroczy podobnymi drogami co jej rodzice – działacze polonijni. Często są to po prostu Słowacy, którzy mają polskie pochodzenie. Ale to czasami za mało, by stać się animatorem kulturalnym naszego kraju! Oczywiście zdarzają się i tacy, którzy sami poszukują polskiej tożsamości i w ten sposób trafiają do Klubu. Z kolei młodzi, którzy przyjeżdżają na Słowację, nie są aż tak złaknieni polskości jak ci, którzy tu przybyli przed wielu laty, za czasów żelaznej kurtyny, kiedy odległość do Polski była czasami nie do przebycia ze względu na utrudnienia ówczesnych władz. Również dostęp do prasy i innych środków masowego przekazu był ograniczony, a Polska w ówczesnej Czechosłowacji była na „czarnej liście". Dziś tych problemów nie ma, informacje z kraju są na wyciągniecie ręki czy to za sprawą Internetu, czy telewizji satelitarnej i kablowej. Dziś młodzi „wskakują" do samochodów i za kilka godzin mogą być wśród swoich rówieśników w Polsce, tam mogą skorzystać z oferty kulturalnej. Po co im się „bawić" w gry polonijne? To, wydawać by się mogło, takie niedzisiejsze... Szczególnie dla tych, którzy podejmują na Słowacji pracę w międzynarodowych firmach, ale z tym krajem nie wiążą się na stałe: dziś są tu, jutro będą w innym kraju. Po co im więc jakaś solidarność z tymi, którzy są tu od lat? Sytuacja zmienia się jedynie wtedy, kiedy ci, którzy wskakują tu na „chwilę" stają się emigracją sercową. Ale i tych odstraszają poniekąd struktury organizacji. Oni starają się spotkać na własną rękę. Z różnym skutkiem, bowiem są to najczęściej ludzie zapracowani. W celu znalezienia kontaktu z podobnymi sobie dyskutują na forach internetowych chociażby tak obecnie modnego w Polsce portalu Nasza-klasa czy stronie internetowej Klubu www.polonia.sk. Może właśnie nowe media okażą się pomocne w pozyskiwaniu nowych członków organizacji? To zadanie jeszcze przed nami. Dyskusja rozpoczęta!

Małgorzata Wojcieszyńska
Redaktor naczelna „Monitora Polonijnego"
– miesięcznika społeczno-kulturalnego
Polaków na Słowacji

Bratankowie na boisku

■... i do szabli i do szklanki. Ale na boisku bywało jednak różnie. Emocje i wola zwycięstwa brała górę i mecze bywały zawzięte. Oglądając Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej oraz „odrodzenie się" naszej reprezentacji warto przypomnieć choćby piłkarskie spotkanie z Bratankami. A mamy co wspominać. Reprezentacje piłkarskie Polski i Węgier rozegrały przeciw sobie w sumie 31 spotkań! Bilans jednoznacznie wskazuje lepszych. Węgrzy wygrali 20 razy, my zaś 7 razy. Do tego cztery spotkania zakończyły się remisem. W bramkach jest jeszcze gorzej, bo 86 do 37 dla Bratanków.

Inna sprawa, że polsko–węgierskie kontakty piłkarskie należą do najstarszych i właściwie nawet pierwotnych. Chyba nikt już dziś nie pamięta, że jednym z pierwszych trenerów polskiej reprezentacji narodowej był... Węgier. Imre Pozsonyi (ur. 12.12.1880 w Budapeszcie), węgierski piłkarz i trener, były zawodnik klubów MVE i MTK Budapeszt (w reprezentacji Węgier rozegrał tylko jeden mecz w 1902), grający na pozycji środkowego napastnika po zakończeniu kariery piłkarskiej rozpoczął karierę trenerską w budapeszteńskim MTK. Już od 1921 był trenerem... Cracovii, z którą w tym samym roku zdobył pierwszy w historii polskich rozgrywek ligowych tytuł mistrza Polski. Wraz z jednym z pierwszych trenerów i selekcjonerów, Józefem Szkolnikowskim (sympatycznym zbiegiem okoliczności, jego wnuk Jan pracuje obecnie w naszej ambasadzie w Budapeszcie) przygotowywał, a 18 grudnia 1921 na stadionie Hungaria w Budapeszcie samodzielnie poprowadził jako trener polską reprezentację do jej pierwszego w historii meczu międzypaństwowego. Później, w sezonie 1924-1925 był trenerem FC Barcelona! W jedynym sezonie, w którym trenował FC Barcelonę zdobył z nią Puchar Hiszpanii oraz Mistrzostwo Katalonii! Po tym sezonie wrócił na Węgry. W latach 1926-28 trenował klub Građanski Zagrzeb (po wojnie nazwany Dinamo Zagreb), z którym w 1928 roku zdobył mistrzostwo Jugosławii. Pod koniec lat dwudziestych wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w kwietniu 1932 w Nowym Jorku w biedzie i zapomnieniu.

Z całą pewnością kilka spotkań z reprezentacją Węgier przeszło do historii naszej piłkarskiej reprezentacji. Pierwszy w historii mecz międzypaństwowy reprezentacja Polski rozegrała 18 grudnia 1921 roku właśnie z Węgrami. Zakończył się zwycięstwem rywala 1:0. Rok później nasza reprezentacja rozegrała swój drugi mecz a pierwszy u siebie. Również z Węgrami i również przegrany (3:0).

Jedno z najbardziej ciekawych spotkań – jednocześnie najbardziej pamiętne ze względu na okoliczności – rozegraliśmy 27 sierpnia 1939 r. w Warszawie, kiedy w stolicy kopano już rowy przeciwlotnicze, gazety pisały o prowokacjach i wiszącej w powietrzu wojnie, a na granicach dochodziło do wymiany ognia z dywersantami.

Józef Szkolnikowski

Sytuacja międzynarodowa była tak napięta, że polskie władze musiały przekonać węgierski rząd, by meczu nie odwoływać. Uznano, że będzie to manifestacja solidarności Budapesztu z zagrożoną agresją niemiecką Polską.

Węgrzy, wtedy wicemistrzowie świata, byli bez formy. Nasi, wprawdzie również nie byli w najlepszej formie i choć był to tylko mecz towarzyski traktowali go bardzo poważnie. Od lipca pod okiem sławy londyńskiego Arsenalu, Szkota Alexa Jamesa, przez półtora miesiąca uczyli się gry angielskim systemem – z trzema obrońcami. Gwiazdą naszej reprezentacji był Ernest Wilimowski. Niski, rudy 23-letni Ślązak, zwany przez kibiców „Ezi". Wprawdzie niezbyt szybki, był jednak czarodziejem piłki – mistrzowską techniką ośmieszył przeciwników. Potrafił z piłką u nogi mijać kilku rywali, bramkarza i dosłownie wpychać ją do siatki. Po jego strzale – podkręca silno piłkę – bramkarze są bezradni. Kochał życie, bankiety i kobiety. Za „wyskoki alkoholowe" nie pojechał na olimpiadę do Berlina. Reprezentacja wróciła „z niczym" – zajęła czwarte miejsce. Po odwieszeniu kary, w meczu z Brazylią na mistrzostwach świata strzelił cztery bramki (przegraliśmy jednak 5:6).

Jan Szkolnikowski

Pamiętnego dnia na Stadionie Wojska Polskiego przy ulicy Łazienkowskiej zasiadło ok. 30 tys. widzów. Bratankowie naciskali naszych od początku. Mieli przewagę. Gola strzelili już w 14. minucie. Kwadrans później przegrywaliśmy już dwa do zera. Jednak po dalszych trzech minutach padł gol kontaktowy. Pierwsza połowa spotkania kończy się 2:1 dla Bratanków. Po przerwie nasi mocniej atakują. Dwa arcymistrzowskie popisy – dwie bramki „Eziego" i wykorzystany przez Leonarda Piątka. Wygraliśmy 4:2! Wielka radość kibiców w Warszawie. Trener gości krytykuje rzekomą stronniczość fińskiego arbitra.

Po meczu powróciła rzeczywistość. Obawa ataku Niemiec na Polskę doprowadza do tego, że goście prosto z bankietu wyjeżdżają na lotnisko.

Mecz ten – na cztery dni przed wybuchem II wojny światowej – był ostatnim chyba sportowym wydarzeniem rangi międzynarodowej w Polsce. Radość zwycięstwa 4:2 nad jedną z najlepszych ówczesnych reprezentacji piłkarskich świata przyćmił jednak wybuch wojny.

Warto również przypomnieć, że mecz dla radia węgierskiego komentował István Pluhár, który w 1921 roku grał w reprezentacji Węgier przeciw Polsce. Niemcy okupujący Czechosłowację zablokowali przechodzący przez Pragę kabel, którym miała być przesyłana transmisja na Węgry. Strona polska decyzję podjęła szybko. Polskie Radio przerywało swój program, oddało częstotliwość węgierskiemu korespondentowi. Węgrzy mogli słuchać relacji po węgiersku na polskich falach radiowych.

Po wojnie bywało różnie, raczej już nie tak dobrze. Trzeba przyznać, że Bratankowie nie mieli litości. Potrafili upokorzyć naszą jedenastkę. W 1958 roku na chorzowskim Stadionie Śląskim 90 tys. widzów oglądało naszą przegraną 3:1. W roku 1972 roku podczas Igrzysk Olimpijskch w Monachium dzięki dwóm pięknym bramkom Kazimierza Deyny pokonaliśmy w finale Węgry 2:1 (do przerwy wygrywali Węgrzy 1:0) i zdobyliśmy złoto olimpijskie, co zapoczątkowało tzw. złotą dekadę polskiej piłki. Był i spadek formy. W 1975 r. po euforii zwycięstwa 4:1 nad Holandią rozegraliśmy z Węgrami w Łodzi mecz towarzyski.

Bratankowie sprawili nam solidny łomot i pokonali nas 4:2... W roku 1987 po raz ostatni przegraliśmy z Węgrami (5:3). Były to eliminacje do Mistrzostw Europy. W kolejnych eliminacjach do ME w Portugalii w 2003 roku graliśmy w Budapeszcie. Dzień 11 października 2003 r. przeszedł do annałów polskiej piłki. Wtedy jedyny raz w historii udało nam się wygrać (2:1). Sukces był tym większy, że było to pierwsze zwycięstwo na terenie rywala. Ostatni mecz, tym razem towarzyski, rozegrano w roku ubiegłym. 17 października 2007 na stadionie

Widzewa w Łodzi po słabym i nudnym bieganiu za piłką nasza reprezentacja przegrała 0:1. Trzeba jednak przyznać, że nie grała najmocniejsza drużyna. Sparing był szansą dla dublerów, szansę dostali gracze, których testował selekcjoner. Chwilami nasi mieli przewagę, dłużej trzymali piłkę, mieli jednak ledwie kilka ciekawszych akcji. Ponownie wygrali Bratankowie.

Na potwierdzenie bliskich związków piłkarskich przypomnę, że mieliśmy też innych węgierskich trenerów. Od połowy sezonu 1972/73, de facto od rundy wiosennej, czyli od 1973 roku trenerem Stali Mielec był Károly Kontha (ur. 18 lutego 1925). Piłkarz – obrońca (12 razy wystąpił w II reprezentacji Węgier) i trener. Zapisał się w Mielcu złotymi zgłoskami – za sezon 72/73 zdobył ze Stalą pierwsze historyczne Mistrzostwo Polski! Przed rozpoczęciem sezonu 73/74, pomimo podpisanego dwuletniego kontraktu, powrócił na Węgry z powodu złego stanu zdrowia. Wcześniej, w sezonie 1970/71 prowadziła Stal Rzeszów. W 1972 roku trenerem rzeszowskiej Stali była inna gwiazda węgierskiej piłki: Nándor Hidegkuti (3.03.1922 – 14.02.2002), napastnik „złotej jedenastki", który w reprezentacji Węgier rozegrał 69 spotkań, strzelił 39 bramek, 3 razy zdobywał mistrzostwo Węgier. Strzelił hattricka reprezentacji Anglii w meczu na Wembley w 1956 roku (Węgry wygrały 6:3). Jako ciekawostkę należy traktować fakt, że – nie udało mi się ustalić dlaczego – bardzo Polaków nie lubił legendarny Ferenc Puskas, który w meczach przeciwko nam zdobył aż 8 goli.

Dziś w polskiej lidze gra dwóch węgierskich piłkarzy – jeden w Łodzi, drugi w Krakowie.

Andrzej Kalinowski

Noc Kupały – noc miłosnych zalotów

■Czerwiec obdarowuje nas jedyną, czarowną i niepowtarzalną nocą, nocą magiczną i niezwykłą, która jest czczona od wielu wieków.

Jeszcze przed narodzeniem Chrystusa starożytne ludy, w tym ludy Celtów, później Słowian i Germanów, obchodziły noc świętojańską. I gdy następowało zrównanie się dnia z nocą z 23 na 24 czerwca, świętowano moc ognia i życiodajną siłę wody. Na nic zdały się protesty Kościoła, zakazy szlachty i magnaterii. Do dzisiaj noc świętojańska jest honorowana jako jedno z nielicznych wydarzeń kulturalnych dużych miast i małych miasteczek Polski i Europy.

Także podciągnięcie nocy sobótkowej pod patronat Kościoła za sprawą Jana Chrzciciela, którego męczeńska śmierć w ów dzień ponoć wypadła, nie spełniło oczekiwań, ponieważ na przekór nazwano noc świętojańską Kupalnocką. A skąd Kupała? Prawdopodobnie reprezentował on pogańskiego bożka miłości, któremu już niedaleko do rozwiązłego i flirciarskiego Kupidyna.

Taka też była ta noc. Wówczas puszczano wodze moralności i noc zmieniała się w aksamit pełen miłosnych westchnień i uniesień. Gdy żniwa minęły, mnóstwo par stawało na kobiercu ślubnym, a panny młode przeważnie nosiły w swych łonach poczęte życie. Ale jakże mogło być inaczej, skoro ta noc Kupały to święto urodzaju, płodności, radości i miłosnych zalotów, noc marzeń i szukania drugiej połówki. Jednym słowem, radość przeogromna na lud prosty zstępowała, przysparzając kłopotów i zmartwień sferom rządzącym, czyli szlachcie i Kościołowi. Zakazano wówczas obchodzenia tych świąt, ale potajemnie i skrycie nadal się one odbywały i trwają do dziś. Usankcjonował je także Kościół.

Ważne było, że czasy panowania Światowida i Perma trwały jeszcze przez wieki. Z czasem zapomniano jednak o ziołach, które tę uroczystość uświetniały swą magią i niezwykłością oraz miały właściwości lecznicze. Zebrana owej nocy bylica, dziurawiec, biedrzeniec, leszczyna, łopian, moc miały niezwykłą i wianki z nich plecione przechowywano przez cały rok jako lekarstwo dla ludzi i zwierząt. Strzegły też domostw przed piorunem i wszelakimi klęskami, które wówczas nawiedzały kraje.

Pierwotnym celem nocy świętojańskiej było oddanie czci bogowi ognia, sile męskiej, władczej, budującej, ale też i niszczącej oraz oddanie pokłonu sile żeńskiej, czyli wodzie, symbolizującej pramatkę, łono kobiece, źródło życia.

Ta najkrótsza w roku noc, to noc ognia i wody, zespolenia sił męskich i żeńskich. Dlatego tak ważne były wróżby i rytuały magiczne. Ogniowi oddawano cześć, budując stosy potężne z drewna bukowego, jaworowego i dębowego, a zapalone ogniska zwano sobótkami. Młodzi chłopcy skakali przez ogień, a dziewczęta przeprowadzały pomiędzy zapalonymi stosami bydło domowe celem podniesienia jego wydajności i płodności. Dobrze, jeśli dym z ogniska ponad zbożami się unosił, zwiastowało to dobrobyt i urodzaj. Taniec przy ognisku był bardzo ważny, bo złe moce odpędzał, a ogień ze zła wszelakiego oczyszczał serca i dusze tańczących przy nim ludzi. Podczas zabawy dziewczęta oddalały się w las, aby wianki z ruty, mięty, paproci, maków, chabrów upleść i świeczkę w środek wstawiwszy, na wodę je puszczały.

Jeśli wianek szczęśliwie popłynął, zwiastował dziewczynie rychłe zamążpójście. Gorzej, gdy w szuwarach utknął lub, co gorsze jeszcze, w wir nurtu popadł się i utonął. Wówczas dziewczyna iść musiała co rychlej do domu i cały rok na następną kupał nockę czekać, przy czym do bóstw modlić się o powodzenie i dobre rozwiązanie sprawy. Nocy tej dziewczęta kapały się w rzekach, strumieniach i jeziorach, aby młodość jak najdłużej zachować i powodzenie u płci przeciwnej uzyskać.

Dzisiaj też pamiętamy o wróżbach i o obchodzeniu tej niezwykłej nocy, gdy kwiat paproci rozkwita i dzieją się cuda, bo miłość w ludzkich sercach odżywa i ogieniek malutki zapala się na wieki całe.

Tradycją stało się, iż w PSK im. J. Bema od kilku lat obchodzona jest „Noc Kupały", a mistrzem ceremonii również w tym roku (20 czerwca) jak zwykle będzie p. Ryszard Staniszewski.

(**b. – np. Ella Selena** – Wirtualna Polska)

KONTAKTY

Ambasada Rzeczpospolitej Polskiej
1068 Budapest, Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest, Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Dom Polski
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Persolnalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Szkoła Polska im. S. Petőfiego przy Ambasadzie RP
1025 Budapeszt, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károly krt. 11.
tel.: 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió" RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5.

„Magazyn Polski" – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr.I Kossuth (fale średnie 873 kHz)

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

INFORMACJE KONSULARNE

Umiejscawianie aktów stanu cywilnego sporządzonych za granicą

■ Zgodnie z obowiązującym prawem konsul prowadzi postępowanie o wydanie paszportu wyłącznie w oparciu o dokumenty wydane przez kompetentne organy polskie. Akt stanu cywilnego sporządzony za granicą powinien zostać wpisany do polskich ksiąg stanu cywilnego, prowadzonych przez właściwy urząd stanu cywilnego. Po przedłożeniu stosownych dokumentów i wpisaniu do ksiąg stanu cywilnego danych stwierdzonych węgierskim aktem, wnioskodawca otrzymuje polski akt stanu cywilnego. Wpisanie treści aktu stanu cywilnego sporządzonego za granicą do polskich ksiąg stanu cywilnego dokonuje się w urzędzie stanu cywilnego miejsca zamieszkania wnioskodawcy. Jeżeli osoba żądająca dokonania czynności przez urząd stanu cywilnego nie ma w kraju miejsca zamieszkania, właściwość miejscową w sprawach rejestracji stanu cywilnego ustala się na podstawie ostatniego miejsca zamieszkania tej osoby w kraju. W razie braku takiej podstawy lub, jeżeli wnioskodawcą jest konsul, czynności tych dokonuje się w urzędzie stanu cywilnego Warszawa Śródmieście.

Przedłożony urzędowi stanu cywilnego zagraniczny akt stanu oraz jego tłumaczenie nie podlegają zwrotowi.

Umiejscowienie węgierskiego aktu stanu cywilnego w celu uzyskania polskiego aktu stanu cywilnego można przeprowadzić osobiście lub za pośrednictwem urzędu konsularnego.

Dalsze szczegóły w Konsulacie Polskim w Budapeszcie.

INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY:

■W dniu 21 czerwca uroczystą mszą świętą o godz. 15.00 w budapeszteńskim Kościele Skalnym rozpoczną się obchody Dnia Węgierskiej Polonii święta św. Władysława. O godz. 17.00 w Balassi Bálint Intézet (Bp. I ker. Somlói út 51) odbędzie się spotkanie galowe połączone z wręczeniem dorocznych nagród polonijnych: św. Władysława i „Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii", a także koncert zespołu „Zakopower".

■ Na koniec czerwca w PSK im. J. Bema zaplanowano spotkanie węgierskich absolwentów polskich wyższych uczelni.

■W dniu 1 sierpnia o godz. 17.00 na cmentarzu alianckim w Solymár PSK im. J. Bema organizuje spotkanie upamiętniające wybuch Powstania Warszawskiego.

■Informujemy, że w dniu 18 września z inicjatywy PSK im. J. Bema w Budapeszcie odbędzie spotkanie prezentujące Warmię i Mazury, Lubuskie, Łódzkie i Kaliskie.

■W dniu 20 września w Budapeszcie odbywały się będą główne uroczystości obchodów 50-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech.

(**b.**)

ROCZNICE

■ 25 lat temu w Poznaniu zarejestrowano Federację Stowarzyszeń Przyjaźni Polsko–Węgierskiej. Pierwsze walne zebranie funkcję prezesa powierzyło Janowi Stolarskiemu.

■ 50 lat temu w XIV dzielnicy Budapesztu (Zugló) odsłonięto pomnik dłuta Jánosa Pásztora przedstawiający króla Polski, księcia Siedmiogrodu – Stefana Batorego.

■ 75 lat temu w Gödöllő miało miejsce międzynarodowe Jamboree. Jednym z głównych akcentów tego wydarzenia była manifestacja przyjaźni polsko–węgierskiej.

■ 75 lat temu miasto Salgótarján uczciło 400-setną rocznicę urodzin Stefana Batorego wystawiając Mu okazały pomnik autorstwa Károlya Kovácsa Bóna.
Z tej samej okazji na ścianie kościoła reformackiego w Nyirbátor umieszczono także okolicznościową tablicę pamiątkową.

■ 200 lat temu miała miejsce słynna, brawurowa szarża polskich szwoleżerów pod Somosierrą, której skutkiem było otwarcie wojskom Napoleona drogi na Madryt.

■ 400 lat temu przybyła do Ameryki Północnej pierwsza grupa osadników polskich dając początek istniejącej obecnie blisko 6 milionowej Polonii Amerykańskiej.

Zebrał: **Jerzy Kochanowski**

Kwartalny dodatek miesięcznika Polonia Węgierska, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie".

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete,
főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért Közalapítvány,
további támogató: „A Keleten Élő Lengyelekért" Alapítvány.

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech,
Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület,
Prezes Stowarzyszenia / az Egyesület Elnöke:
Halina Csúcs

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej
Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:
redaktor naczelna / főszerkesztő – **Bożena Bogdańska-Szadai**,
redaktor węgierski / magyar szerkesztő – **András Benza-Romanowski Asztalos**,
sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár – **Magdalena Rajtar-Szabó**,
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő – **Dukay Barna**,
Stali współpracownicy / főmunkatársak - **Jerzy Kochanowski, Sárközi Edit, Trojan Tünde**

Adres / cím : 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34., tel.: 311-0216, fax: 312-8204
ISSN 1219-7998 – SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.